



ŚW. BARTŁOMIEJ był apostołem. Po zesłaniu Ducha św. powędrował do Mezopotamii, aby realizować swoje posłannictwo. Zginął śmiercią nęczeńską ok. r. 60 po nar. Chrystusa. Jak długo działał św. Bartłomiej nie wiadomo. Przez kilka wieków nie wiadano o nim nic, dopiero pod koniec V w. odnaleziono jego grób. Na ilustracji św. Bartłomiej i św. Tomasz.

LEKCJA

(Do Rzymian 13, 8—10)

Bracia: Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądam i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego, złego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.

EWANGELIA

(Św. Mateusza 8, 23—27)

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?



W dniu 11 listopada obchodzimy pamiątkę śmierci św. Bartłomieja. Na ilustracji św. Bartłomiej wg Józefa Chelmońskiego.

Czym jest Kościół?

Rybacka łódź miotana falami wzburzonego morza stała się symbolem wyobrażającym społeczność chrześcijańską, Kościół Powszechny. Do tego obrazu często wracała i wraca wyobraźnia chrześcijańskich pisarzy i kaznodziejów. Św. Ambroży (zm. 397 r.) biskup Mediolanu, nawiązując do tego obrazu, tak rozumował: „Skoro Kościołem jako dobrym statkiem wstrząsają liczne fale, to fundament Kościoła musi wytrzymać napór wszystkich przeciwności” (O Wcieleniu, r. 5).

Ambroży nawiązał tu do Ewangelii wg św. Mateusza, rozdz. 16, mówiącej o Koście-



ie jako budowli zbudowanej na fundamencie z opoki, z granitu. Biskup Mediolanu wyjaśnia, że tym fundamentem solidnym jest wiara chrześcijan w bóstwo Jezusa Chrystusa. Dosłownie twierdzi: „Wiara więc jest fundamentem Kościoła, albowiem nie o ciele Piotra, lecz o wierze powiedziano, że bramy śmierci jej nie przemogą, bo wyznanie (wiara) zwycięża piekło” (Tamże).

Rozwijając myśl o Kościele jako łodzi rzuconej na rozhułkane fale, Ambroży pisze: „Morze wprawdzie wielkie i rozległe, lecz nie trwóż się, gdyż Bóg sam postawił ją (łódź) na morzu i na falach ją ustawił”. Czyli nie trzeba się obawiać o zatonięcie Kościoła pośród walk z przeciwnościami, ponieważ czuwa nad nim Jezus Chrystus i zawsze w odpowiedniej chwili tę walkę uciśzy. Zdaniem św. Ambrozego, Kościół Powszechny to „Kościół Pana, zbudowany na opoce apostołskiej, nieporuszony” i prowadzony pewną ręką do „najbezpieczniejszego portu zbawienia” (List 2 do Konstancj).

Tę opatrzność Bożą nad Kościołem Powszechnym wysławiał św. Augustyn z Hippony (zm. 430 r.) we wspaniałym dziele pt. „O państwie Bożym”. Boża opatrzność dawała o sobie niejednokrotnie znać. Widać ją było przy narodzinach Kościoła, przy jego pracach nad „zapalaniem Ducha Świętego”, przy walkach z błędowierstwem, Bóg wspierał duszpasterzy cudami i darami, pocieszał w przeciwnościach, ale w chwilach pomyślności nawiedzał doświadczeniami, by Kościół nie zapominał w czyich jest rękach. Wprawdzie Jezus Chrystus zasnął w łodzi apostołskiej, ale tylko w tym celu, by uczniowie Jego zrozumieli, że sami nie nie mo-

ga, by zawołali: „Panie, ratuj nas, giniemy”. (O państwie Bożym ks. 18, r. 50 n.).

Wyobraźnia chrześcijańskich pisarzy (Ojców Kościoła) rozwijała ten temat i szukała innych porównań. Biskup antiocheński, św. Teofil (zm. ok. 186 r.) proroknuje Kościół Powszechny do bezpiecznego, zacisznego portu. Oto jego słowa: „Podobnie jak na morzu są wyspy zamieszkałe, gdzie można znaleźć wodę do picia i owoce, gdzie mogą się schronić statki miotane burzą — tak Bóg dał temu światu święty Kościół, w którym jak w porcie dobrze osłoniętym przechowywana jest nauka prawdy — do którego uciekają się wszyscy, którzy chcą się zbawić, ponieważ kochają prawdę i chcą uniknąć gniewu i sądu Bożego” (Do Autol. 2, 14).

U pisarzy chrześcijańskich Kościół jest przede wszystkim źródłem prawdy, jest nauczycielem prawdy. Urząd nauczycielski powierzył Kościołowi Jezus Chrystus, gdy Apostołom polecił iść na cały świat i nauczać wszystkie narody. Dodał wtedy, że ludzie mają obowiązek przyjmować nową naukę pod grozą utraty zbawienia, ponieważ „kto uwierzy i ochrzczi się będzie zbawiony, kto zaś nie uwierzy, będzie potępiony” (Mar. 16, 16).



Stąd o Kościele jako nauczycielu prawdy tak pisał św. Augustyn z Hippony: „Nauczyciela mamy jednego, w którym wszyscy jesteśmy jedni. Poprzez to nauczanie, którego katedrą wykładową jest niebo, nauczyliśmy się jego alfabetu... Ten bowiem Kościół Powszechny rozszerzony po całej ziemi dla wszystkich błądzących jest źródłem naprawy. Wszystkich zaprasza, wszystkim daje możliwość korzystania z łask Bożych...” Augustyn sam kiedyś długo szukał prawdy, aż się przekonał, że wszystko, co prawdziwe należy przypisać Kościołowi Powszechnemu, co fałszywe zaś — człowiekowi. Podziwiał, jaka to dobroć ze strony Boga, że błądzącemu, omylnemu człowiekowi dał pomoc w postaci „chrześcijańskiej religii, którą poznać i za którą iść — to najpewniejsze i najbezpieczniejsze zbawienie” (O prawdziwej rel. 10, 19 n.). Dlatego św. Augustyn wierzył Kościołowi bardziej niż Ewangelii. Wyznał: „Nie uwierzyłbym Ewangelii, gdyby mnie do tego nie skłonił autorytet Kościoła” (Przeciw listowi Marich., 5). Wyciągnął z tego praktyczne wnioski co do wiary w niektóre dogmaty: „Chociażby coś nie dało się zbadać rozumem ani wyjaśnić słowami Pisma św., to przecie będzie prawdziwe, o ile naucza tak starożytność prawdziwej wiary katolickiej i wierzy cały Kościół... Daremnie się trudzisz próżną argumentacją nie przeciwko mnie, lecz przeciw wspólnej Matce duchowej” (O nauce chrześc. ks. 1, r. 16).

Motyw podkreślający właściwości Kościoła jako matki, jest starodawny. Najmocniej użył go św. Cyprian (zm. 258 r.) biskup Kartaginy, gdy napisał: „Nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła na Matkę” (O jedn., Kośc. 6).



Ap. Paweł pisząc do swego ucznia, Tymoteusza, nazwał Kościół „filarem i utwierdzeniem prawdy” (1 Tym. 3, 15). Rozwijali to porównanie Ojcowie Kościoła i wiązali z nauką Jezusa Chrystusa o Kościele, jako budowli wzniesionej na skale.

Orygenes (zm. 254 r.), mędrzec aleksandryjski, stwierdził, że nic nie przemoże Kościoła Bożego, ponieważ jest zbudowany na skale, a nie na piasku (Ewan. Mat. 7, 24). Skalą fundamentalną Kościoła nie jest św. Piotr, lecz Jezus Chrystus. „Sam Chrystus nas karmi, nas, którzy w Niego uwierzyliśmy” – wyjaśniał Orygenes i wyciągnął następujący wniosek: „Niechaj więc nikt się nie tłumaczy, nikt siebie nie zwodzi; Poza tym domem, to jest poza Kościołem, nikt się nie zbawi” (Homil. 3 do Jozuego, n. 5). Podobnie napisze półtora wieku później św. Augustyn: „Któż zaprzeczy, że poza Kościołem nie ma zbawienia?” (O chrzcie ks., 4, r. 17).

Ani Orygenes, ani Augustyn, ani żaden z Ojców Kościoła nie miał tu na myśli wyłącznego monopolu zbawienia głoszonego w ostatnich czasach przez Kościół Rzymskokatolicki. Ojcowie Kościoła pisałi zawsze i niezmiennie o Kościele Powszechnym, o całym chrześcijaństwie. Kościołem papieskim się nie zajmowali, ponieważ ten Kościół stanowił w pierwszym tysiącleciu tylko jedną archidiecezję wokół miasta Rzymu, nie miał władzy nawet nad całymi Włochami – a cóż dopiero nad całym Zachodem czy całym ówczesnym światem cywilizowanym.

Żaden, ani jeden z Ojców Kościoła nie uczył, że zbawić się można jedynie w Kościele rzymskim, nikt nie uczył, że tylko ten prowincjonalny Kościół zbudowany jest na opoce – nikt nie uczył, że opoką Kościoła jest św. Piotr. Cytowany wyżej św. Augustyn nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości (Patrz Księga Odwołań 1 rozdz. 21).

W starożytności port aleksandryjski posiadał jeden z siedmiu cudów świata, latarnię morską. Urodzony w Aleksandrii Orygenes widział w tej latarni symbol Kościoła. Pisał: „Kościół, otrzymawszy światło od Chrystusa, oświeca wszystkich, którzy żyją, w mocy ciemności” (Do Genes. homil. 1 n. 5–7). Dzięki Chrystusowi, który przebywa w Kościele Powszechnym, jak przebywał w łodzi apostołskiej na jeziorze Genezaret – świat posiada latarnię prawdy pozwalającą zawinąć do portu zbawienia bez rozbicia o nadbrzeżne skały. Za to winniśmy być wdzięczni Chrystusowi, za to mamy obowiązek wdzięczności i szacunku dla Kościoła Powszechnego i dla tego Kościoła krajowego, który najlepiej odpowiada naszym potrzebom osobistym i narodowym. O takim własnym, narodowym Kościele myślał św. Ambroży, gdy pisał: „Stój więc w Kościele, stój gdzie ci pokazałem... Gdzie jest taki Kościół, tam najmocniejsze oparcie dla twojego umysłu, tam fundament ducha” (List 63).

Ks. dr S. WŁODARSKI



LEONID BREŻNIEW
— I SEKRETARZEM KC KPZR
ALEKSIEJ KOSYGIN
— PREMIEREM RZĄDU ZSRR



Leonid Breżniew



Aleksiej Kosygin

Moskwa (PAP). Agencja TASS podaje:

Nikita Chruszczow zwolniony został z obowiązków pierwszego sekretarza KC KPZR i Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR.

Pierwszym sekretarzem KC KPZR wybrany został Leonid Breżniew.

Przewodniczącym Rady Ministrów mianowany został Aleksiej Kosygin.

★

Artykuł wstępny „Prawdy” z dnia 17.X. br. pt. „Niewzruszona leninowska linia generalna KPZR” — stwierdza, że zasadnicza linia KPZR nie ulegnie zmianie. Partia i rząd ZSRR stoją niewzruszenie na pozycjach leninowskiej praktyki działania politycznego. Celem polityki radzieckiej jest walka o pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe, zapewnienie nienaruszalności i bezpieczeństwa całej wspólnoty socjalistycznej, współpraca z młodymi państwami suwerennymi Azji, Ameryki Łacińskiej i Afryki. W zakresie stosunków wewnętrznych KPZR stoi niewzruszenie na stanowisku dalszej, pogłębionej budowy komunizmu, pełnej mobilizacji sił narodowych dla budowy lepszego jutra, które będzie dziełem kolektywnego wysiłku. Tym zamierzeniom towarzyszą najlepsze życzenia narodu polskiego, co znalazło swój wyraz w depeszy wysłanej przez Władysława Gomułkę i Józefa Cyrankiewicza do nowych kierowników państwa radzieckiego.



PROF. J. BUKOWSKI UDZIELA WYWIADU

PRZEDSTAWICIELOWI KTI „RODZINA”

W r. 1965 obchodzić będziemy wraz z rzeszą naukowców, studentów i „ludzi techniki”, 50 lat istnienia Politechniki Warszawskiej. W związku z tym zwróciliśmy się do Rektora PW, prof. J. BUKOWSKIEGO z prośbą o udzielenie krótkiego wywiadu, jak wyglądają przygotowania do tej uroczystości. Prof. J. Bukowski, poseł na Sejm, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, przewodniczący Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, odznaczony ostatnio przez Radę Państwa Sztandarem Pracy I kl., mimo rozlicznych zajęć, znalazł czas i dla naszego tygodnika.



W r. 1965 przypada jubileuszowa rocznica 50 lat istnienia Politechniki Warszawskiej. Obchodzimy złoty jubileusz, ale dodać musimy — mówi prof. J. Bukowski — że historia uczelni sięga znacznie dalej. Już w czasach Królestwa Kongresowego w Warszawie powstała Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego. W roku 1825, Komisja Oświecenia powołała Radę Politechniczną, która miała utworzyć Instytut Politechniczny. Zajął się tym Stanisław Staszic, stojąc na

czele Komisji. W 1826 r. dokonano uroczystej inauguracji Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego. Mieściła się ona w obecnym gmachu Akademii Sztuk Pięknych. Prezesem Rady Politechnicznej został St. Staszic. Dyrektorem Szkoły został Kajetan Garbiński. W r. 1898, 8 czerwca, car Mikołaj II wydał dekret na mocy którego powstał Instytut Politechniczny w Warszawie, z fundacji społeczeństwa polskiego, z językiem wykładowym rosyjskim. W r. 1905 uczelnia została

Rektor Politechniki Warszawskiej prof. J. Bukowski.

zamknięta przez zaborcę po strajku studentów domagających się wprowadzenia polskiego języka wykładowego. Politechnika Warszawska z polskim językiem wykładowym i polskim personelem nauczającym została powołana do życia w roku 1915 w listopadzie. Z ramienia władz niemieckich, kuratorem PW został Bogdan Hutten-Czapski. W roku 1915/16 studiowało na Politechnice 615 studentów.

Zamknięcie się ona w ramach inauguracji roku akademickiego 1965/66, którą to inaugurację przesuwamy na 15 listopada 1965 r. Przewidujemy sesję naukową o charakterze historycznym. Mamy zamiar zaprosić naszych zagranicznych doktorów honoris causa: prof. L. P. Nervi z Włoch, prof. J. Lugeon ze Szwajcarii i akademika L. Siedowa z ZSRR. Z pozakrajowych gości zamierzamy zaprosić przedstawicieli tych wyższych uczelni technicznych z zagranicy, z którymi utrzymujemy najbliższy stały kontakt. Poza tyr



Rektor Politechniki podczas rozmowy z przedstawicielem naszego tygodnika.

Gmach Politechniki.

Lata wojny 1939—1945 znowu przerywają działalność uczelni. Reaktywowanie Politechniki Warszawskiej następuje w dn. 22 stycznia 1945 r. z tymczasową siedzibą w Lublinie. W maju tego roku konstituują się władze Politechniki Warszawskiej na miejscu w Warszawie. Rektorem jej zostaje prof. Edward Warchałowski. Władza ludowa staje przed trudnym problemem wykształcenia tysięcy fachowców. Politechnika rozwija się i rozbudowuje. Powstają nowe katedry, przybywa młodzieży. W r. 1945/46 studiuje na uczelni 2.313 osób na 5 przedwojennych wydziałach. W 1964/65 r. mamy 11.000 studentów i 12 wydziałów. Pracuje tu z młodzieżą profesorów i docentów 283, wykładowców 183, pomocniczych pracowników nauki 1.117.

Olbrzymi dorobek Politechniki w okresie minionych 50 lat, chcemy umieścić właśnie w Księdze Jubileuszowej. Będziemy musieli prawdopodobnie zrezygnować z pełnego spisu absolwentów. Niestety liczba blisko 30.000 nazwisk wymagałaby znacznego rozszerzenia objętości wydawnictwa.

Przebieg uroczystości będzie miał charakter raczej skromny.

przewidujemy udział wyższych szkół technicznych krajowych i wszystkich wyższych uczelni warszawskich.

ZSP zamierza zorganizować sesję kół naukowych z udziałem kolegów zagranicznych.

Wszystko to zbiegnie się z datą 15 listopada 1965 — 50 rocznicą inauguracji Politechniki w 1915 r.

— *A czy na zakończenie może Pan powiedzieć nam kilka słów o własnych zainteresowaniach naukowych?*

Moją dziedziną jest aerodynamika, która dziś ma również olbrzymie zastosowanie w przemyśle poza lotnictwem. W zakresie hermetyzacji przedziałni włókien sztucznych zespół moich współpracowników otrzymał w tym roku nagrodę państwową.

Ponadto od wielu lat zajmuję się zagadnieniami historii techniki. Aktualnie biorę udział w przygotowaniach kolejnego Międzynarodowego Kongresu Historii Nauki, który odbędzie się w Polsce w końcu sierpnia przyszłego roku.

Rozmawiał JANUSZ CHODAK

Fot. J. Kuruliszwilli

KATOLICKA NAUKA O SAKRAMENTACH ŚWIĘTYCH



SAKRAMENT CHRZTU ŚWIĘTEGO



SAKRAMENT EUCHARYSTYI CZYLI NAJSWIĘTSZY SAKRAMENT



SAKRAMENT BIERZMOWANIA



SAKRAMENT POKUTY



SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA

Tygodnik „Rodzina” nie jest urzędowym organem Kościoła Polskokatolickiego, więc nierzadko się zdarza, że artykuły w nim publikowane odbiegają od oficjalnej linii teologii polskokatolickiej. Czytelnicy nie orientujący się w tym stanie rzeczy, gotowi są mylnie przypuszczać, iż Kościół Polskokatolicki nie posiada ustalonej teologii, która by całkowicie odpowiadała wymogom katolickiej (nie rzymskiej jednak) prawowierności.

Rzecz przedstawia się inaczej. Kościół nasz posiada wypracowaną i ściśle określoną teologię starokatolicką czyli taką, która się opiera na Piśmie św. i Tradycji Apostolskiej (a nie papieskiej). Wiadomo, że teologia starokatolicka skryształowała się w walce z teologią rzymskokatolicką, dla której najwyższym autorytetem nie jest Pismo święte i Tradycja Apostolska, lecz nieomylny papież. Teolodzy starokatolicy — a więc i teolodzy Kościoła Polskokatolickiego komentują Biblię tylko po myśli kościelnych pisarzy pierwszych wieków, pisarzy zwanych Ojcami Kościoła. Tam zaś, gdzie objaśnienia Ojców Kościoła są za mało jasne i niesprecyzowane, teolodzy starokatolicy uciekają się do liturgicznych praktyk i kościelnych tradycji najstarszych Kościołów wschodnich, Kościołów prawosławnych, ideologicznie najbliższych czasom chrześcijaństwa pierwotnego.

ILE JEST SAKRAMENTÓW ŚW.?

Dla każdego katolika dość zasadniczą sprawą jest nauka o siedmiu sakramentach św. Na pytanie, dlaczego siedem a nie osiem lub dwa — teologia starokatolicka odpowiada, że siedem sakramentów św. przekazała nam Tradycja Apostolska. Gdzie jest ona spisana? W księgach liturgicznych wszystkich Kościołów chrześcijańskich istniejących w pierwszych wiekach.

Nie jest prawdą, że siedem sakramentów św. wymyślił Kościół rzymskokatolicki, ponieważ w takim wypadku nie uznawałby ich wrogi temu Kościołowi Kościół Wschodni. Nie jest nawet prawdą, że ilość siedmiu sakramentów św. jest tworem ostatnich wieków pierwszego tysiąclecia, ponieważ siedem sakramentów św. posiadają księgi liturgiczne nestorian, którzy oderwali się od nurtu katolickiego po 431 r. (po trzecim Soborze ekumenicznym). Gdyby to był wymysł katolików wschodnich w V wieku, nestorianie nie tylko by go nie przyjęli, lecz zwalczaliby go zawzięcie, o czym jednak historia milczy.

Więc siedem sakramentów św. przyjęło się powszechnie w całym chrześcijaństwie nie później niż w IV wieku, ale z pewnością wcześniej, bo wielkie herezje IV wieku jak arianizm, sabelianizm czy donatyzm ani razu nie atakowały którejkolwiek z Kościołów katolickich z powodu wprowadzenia jakichś nowych sakramentów lub pomniejszenia ich ilości. Wniosek: siedem sakramentów św. znali pierwsi chrześcijanie. Skąd? Od Apostołów, a ci od Jezusa Chrystusa.

KTO MOŻE UDZIELAĆ SAKRAMENTÓW ŚW.?

Podobnie jak w społeczeństwie świeckim nie wszyscy piastują stanowiska kierownicze, lecz jedynie grupa ludzi dobranych i odpowiednio wyszkolonych, tak i w Kościele Jezusa Chrystusa istnieje wybrana grupa ludzi zwana hierarchią (świętą władzą), której Chrystus powierzył obok innych obowiązków — rozdawanie sakramentów św. Ludzi należących do hierarchii kościelnej od starodawnych czasów nazywamy biskupami i kapłanami.

Jak wszędzie tak i tutaj jest przecież jeden wyjątek, a mianowicie sakramentu chrztu św. — ze względu na jego specjalny charakter — mogą udzielać wszyscy ludzie, a nie tylko członkowie hierarchii. Nawet tę sprawę ujęto w ten sposób, że ochrzcić może niechrześcija-

nin czyli człowiek sam nieochrzczony, byleby tylko miał zamiar zrobić to, co w danym wypadku czynić każe Kościół, czyli w poważnej intencji polać chrzczonego wodą (niekoniecznie święconą) i wypowiedzieć: Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Św.

Jest rzeczą pewną, że nikt nie może sam sobie udzielić żadnego z sakramentów świętych, z wyjątkiem — w określonych warunkach — sakramentu małżeństwa. Absolutnie niezbędne jest pośrednictwo drugiego człowieka, konkretnie (przy sześciu sakramentach św.) potrzebne jest pośrednictwo kapłana.

KAPŁAN-POŚREDNIK

Sakramenty św. sprowadzają na człowieka różnorakie łaski (dary Boże), a zwłaszcza łaskę sakramentalną, często łaskę poświęcającą a niejednokrotnie łaski aktualne. Nie zajmujemy się tutaj nauką o łasce czy jej rodzajach, więc nie rozwijamy szerzej tego tematu.

Wspominamy o łasce Bożej dlatego, że istnieją chrześcijanie, którzy albo z braku wiedzy, albo celowo mieszają Boże rozdawnictwo łaski i głoszą, że wszystkie bez wyjątku łaski można otrzymać wyłącznie tylko poprzez przyjęcie sakramentów św., a zatem wyłącznie poprzez pośrednictwo kapłana.

Taka teoria nie jest prawdziwa, nie ma nic wspólnego z teologią katolicką (starokatolicką). Istnieją wprawdzie łaski Boże sprowadzane poprzez sakramenty św. przy pomocy kapłana, lecz istnieje również mnóstwo łask Bożych otrzymywanych od Boga wprost, bez niczyjego pośrednictwa. Można bowiem zostać od Boga obdarowanym jakimś dobrodziejstwem na skutek żarliwej i wytrwałej modlitwy lub dobrego uczynku, a nie tylko po przyjęciu sakramentów św.

Ale oto i tutaj niektórzy chrześcijanie błędnie uogólniają. Powiadają, że kapłan jako pośrednik w ogóle nie jest potrzebny, że wszystkie bez wyjątku łaski może człowiek wierzący otrzymać od Boga bezpośrednio, bez żadnej pomocy jakiegos pośrednika. Głoszą bałamutnie (celowo lub z ignorancji), że naukę o kapłanie-pośredniku wymyślił Kościół rzymskokatolicki, a wiadomo, że wszystko co „rzymskie” jest godne wzgardy i potępienia. I nawet w tygodniku „Rodzina” można wyczytać takie oto zdanie: „Smutnym jest zjawiskiem, gdy Kościół rzymski oficjalnie naucza i głosi, że działanie Boga i Jego łaski w stosunku do człowieka

jest ściśle uzależnione od pośrednictwa biskupów i kapłanów rzymskich, którym Bóg rzekomo dał wyłączne pełnomocnictwo, że człowiek wierzący (...) nie może się spotkać z Bogiem ani osiągnąć zbawienia bez ich pośrednictwa”. Nie zamierzamy tu pisać apologii w obronie „Kościoła rzymskiego”, kto jednak naprawdę zna teologię rzymskokatolicką musi przyznać, że przynajmniej dotychczas nie naucza ona „oficjalnie” o jakimś „wyłącznym pełnomocnictwie” kapłanów nawet „rzymskich”. Uczy natomiast słusznie, że pośrednictwo kapłanów „rzymskich”, prawosławnych i starokatolickich potrzebne jest przy sakramentach św. (sześciu). Nikt bowiem nie może przyjąć żadnego (z wyjątkiem chrztu i częściowo małżeństwa) sakramentu św. bez kapłana (biskupa). Chociaż każdy bez kapłana „może się spotkać z Bogiem i osiągnąć zbawienie”.

Powtarzamy, że nauki tej nie wymyślił nikt z ludzi (na pewno żaden z papieży!) Podał ją (objawił) całemu chrześcijaństwu sam Jezus Chrystus. Oczywiście jest to zwłaszcza przy sakramencie „usprawiedliwienia” czyli pokuty. Najpierw Chrystus ogólnie powiedział Apostołom: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebieszech, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieszech” (Mat. 18, 18). Następnie po swym zmartwychwstaniu dał Apostołom władzę odpuszczania grzechów czyli „usprawiedliwienia” grzeszników: „Weźmijcie Ducha świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 22).

Pisanie więc w „Rodzinie”, że wyłącznym „warunkiem miłosierdzia i usprawiedliwienia Bożego (...) jest wiara w moc ofiary krzyżowej, promieniująca zeń łaska” lub że „Ewangelia zdolna jest zmienić życie człowieka, odrodzić go i duchowo przemienić” — sprzeczne jest z nauką Ewangelii, ponieważ Jezus Chrystus nie nauczał, że grzechy będą odpuszczone tylko „wiarą w moc ofiary krzyżowej”, lub też poprzez czytanie Ewangelii. Grzechy odpuszcza któryś z Apostołów — biskup lub upoważniony kapłan. Tutaj „działanie Boga i Jego łaski” z całą pewnością jest „uzależnione od pośrednictwa biskupów i kapłanów”. Na pewno nie wystarczy „wiera, ufność głęboka, że ofiara Chrystusa na krzyżu gładzi nasze grzechy”, jak powtarza na łamach „Rodziny” autor tej wypowiedzi za teologami niekatolickimi.

JAK DZIAŁAJĄ SAKRAMENTY ŚW.

Sakramenty św. ustanowił Jezus Chrystus, Syn Boży, Bóg, zatem działają one mocą Bożą, niezależnie od tego, czy kapłan sprawujący rolę pośrednika jest człowiekiem świętym czy podłym, czystym jak łąza, czy zbrukanym grzechami ciężkimi. Bóg bowiem daje łaskę sakramentalną, łaskę poświęcającą i inne łaski płynące na przyjmującego sakrament poprzez ręce kapłana, podobnie jak płynie woda do kranu poprzez rury. Łaska Boża jest własnością Boga, nie może więc zależeć od pośrednika jakościowo lub ilościowo.



EKSCELENCJO, ARCYPASTERZU PRZEMYSKIEJ DIECEZJI RZYMSKOKATOLICKIEGO KOŚCIOŁA

Już w chwili otrzymania Waszego „ojcowskiego upomnienia” (24 czerwca 1964 r.), zrodził się w moim sercu pomysł, by w odpowiedzi również szczerze i otwarcie wyrazić swój pogląd na problemy poruszone w Waszym piśmie — tym bardziej, że w pełni dotyczyły mojej osoby, mojego, że się tak wyrażę kapłańskiego „być lub nie być”.

Chcieliście przestrzec mnie przed tragicznym krokiem, który rzekomo wiedzie do katastrofy (tym tragicznym krokiem miało być opuszczenie rzymskiego Kościoła).

Moje słowa nie będą ani usprawiedliwieniem się, bo nie popełniłem żadnej zbrodni, czy jakiegось niewłaściwego czynu, ani skargą, chociaż treścią do niej podobną, po prostu będą skrawkiem ogólnego bilansu przeżyć, jakich doznałem w ciągu czterech lat kapłańskiego życia a zwłaszcza na przestrzeni ostatnich miesięcy.

Cztery lata minęły od czasu, gdy w Katedrze przemyskiej, z Waszych rąk otrzymałem sakrament kapłaństwa, a niejako w zamian, złożyłem przysięgę na wierność swoim przełożonym. Cztery lata to niezbyt długi okres czasu, gdy się go bierze obiektywnie, ale wystarczająco długi, by dużo, nawet bardzo dużo przeżyć i wycierpieć.

Ważkie zdanie Chrystusa Pana. „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi — mną gardzi”, nakazujące posłuszeństwo władzy jeśli jest sprawiedliwa było i jest główną zasadą mojego życia. By to posłuszeństwo było rozumne, zwykłem dodawać Piotrowe, a więc też natchnione słowa: „Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi.” Niech powiedzą moi byli przełożeni, ale zgodnie z sumieniem, czy nie starałem się być zawsze posłuszny, a przynajmniej zawsze, gdy chodziło o istotne rzeczy. Byłem zdrowy, mogłem i chciałem pracować. Nie gorszyłem się wygodnictwem „weteranów duchownych”, którzy zwykli składać na barki wikariusza lwią część obowiązków w myśl znanej wśród nich zasady: „Jest młody niech się uczy, jest głupi niech robi”. Nie gorszyłem się wadami przełożonych czy konfratrów, bo wiem, że sam mam ich bardzo dużo.

Nie słabość więc, tylko perfidna złość i obłuda wielu duchownych rzymskokatolickich, bardzo często świadomie podsycane, stały się kamieniem nie do usunięcia, który zmusił mnie do szukania innej drogi kapłańskiego życia:

bardziej Chrystusowej, bardziej ludzkiej.

Byłbym kłamcą, gdybym powiedział, że moich przełożonych nie kochałem — kochałem i patrzyłem jak w tęczę, jak we wzór według którego należało rzeźbić rysy własnego charakteru. Niestety. W obydwu wypadkach model okazał się fałszywy. Całe szczęście, że dostrzegłem to w czas — stąd to co Wy nazywacie „katastrofą”, ja nazwę szczęśliwym znalezieniem drogi, choć twardej i ciernistej ale wiodącej do Boga.

Opuściłem Kościół Rzymskokatolicki i poszedłem do Polskokatolickiego Kościoła. Odszedłem, bo widziałem zbyt wiele rzeczy, na które Chrystus nie dałby swego placet.

Widziałem miódopłynnego misjonarza wstrząsającego sumieniami setek ludzi i tegoż samego misjonarza w niecenzurowanym stroju, w towarzystwie jeszcze bardziej kuso ubranej przyjaciółki.

Mogłem znieść liczne szyderstwa i upokorzenia, które mnie spotykały, ale nie mogłem patrzeć na krzywdę, jaką cierpiał brat od rodzonoego brata — księdza!

Widziałem na plebanii brutalne, nieludzkie wykorzystywanie upośledzonych umysłowo lub fizycznie istot, które nie umiały lub nie mogły się bronić.

Powiecie: Piszesz teraz, mogłeś i przedtem. Należało donieść nadużycia. Nie zrobiłem tego, bo i cóż znaczący moja skarga? Podzieliłbym najwyżej jako „burzyciel starego ładu”, los tych księży, którzy jak wieczny tułacz, wędrują po diecezji z krańca w krańca, a jako wytnienie mają najwyżej kilkumiesięczne wikariaty na poszczególnych parafiach.

Księża Biskupi jeżdżą wizytować, rozmawiają nawet ze służbą, ale ta musi przy biskupie uśmiechać się, nawet przez łzy — tak mądrzej, bo biskup odjedzie a proboszcz zostanie.

Odszedłem do Polskiego Kościoła. Chciałem odejść cicho, bez rozgłosu, by w imię miłości nie drażnić nikogo, nikomu nie dać „zgorszenia” nawet tego... faryzejskiego.

Nie pozwolono mi. Na dobitkę sponiewierano mnie w nieludzki sposób — ale o tym niżej.

Do Kościoła Polskokatolickiego nie poszedłem „użyć sobie zmysłowo” jak to wmawiają w ludzi niektórzy rzymscy kapłani. Gdybym pozostał jednym z nich, mógłbym tych „dóbr” zakosztować więcej i w sposób wygodniejszy, czy bardziej atrakcyjny.

Przykładów takiego postępowania rzymskich kapłanów można podać wiele. Smutne — ale prawdziwe.

Mogłem z Bożą pomocą wytrwać w tej niezgodnej z naturą ludzką, ale wzniosłej pozycji kapłana celibanta, by bronić tego, czego nie przestrzega żaden „sprytny” kapłan, a w co żaden laik nie wierzy: przymusowej „dziewiczości” rzymskiego kapłana.

Odszedłem, bo tak mi podykto wało sumienie, a przyjąłem sakrament małżeństwa dlatego, by żyć według prawa Bożego i otworzyć oczy utrapionym kolegom kapłanom, pędzącym po każdej niemal nocy do spowiedzi (bez nadziei poprawy) tak starającym się sofistycznymi racjami pogodzić w sumieniu prawdę życia z wymogami prawa kanonicznego. Ci co szukają wygod — nie pójda w moje ślady.

Przed kilkoma dniami otrzymałem list od jednego z „byłych moich kolegów” (jak sam to zaznacza).

Pisze między innymi: „...tradtitor... Ecclesia te condemnavit...! (zdajca... Kościół cię potępił... przyp. red.) Chociaż byłem na to przygotowany i nie przejmuję się kłótniami takie słowa sprawiły mi wielki ból. Jakże bliskie są one okrzykom, które słyszeli Jezus i Piłat z placu przed pretorium:... Crucifige (ukrzyżuj go! przyp. red.)

Mnie Romana Ecclesia condemnavit, za to że nie zostałem wierny tym, co w Imieniu Boga występują, ale sami słuchać Go nie chcą, tym co nie cofną się przed żadnym kłamstwem i łajdactwem, żeby tylko upokorzyć i zniszczyć przeciwnika lub człowieka o odmiennych poglądach.

Ks. Jan Warchał przemawiający rzekomo w Waszym imieniu powiedział wyraźnie, że: (cytuje dosłownie) „Mniejszym złem dla Kościoła jest, gdy kapłan ma nawet kilka nielegalnych dzieci, niż kapłan, który oficjalnie wstępuje w związki małżeńskie i idzie do narodowców”.

Same cisną się na usta słowa Zbawiciela: „o, wy, co precedzacie komara, a połykacie wielbłąda”

Ecclesia Romana — Catholica non condemnat... Kościół Rzymskokatolicki nie potępia kapłanów, na których płaczą uwiedzione dziewczęta, rozbite rodziny, dzieci, do których nie chcą się przyznać ojcowie w sutannach, niekiedy z fioletowymi guzikami.

Ecclesia non condemnat księży, którzy budują kamienice znajomym paniom, bo mają im „wiele do zawdzięczenia”, jak mawiał proboszcz na Nowotańcu, ks. mgr Piotr Szkolnicki.

Ecclesia non condemnat absolutnych panów i dręczycieli plebańskiej służby, choćby tym służył by rodzony brat.

Takich Ecclesia non condemnat. W maju zachorowałem ciężko na wysiękowe zapalenie płuc. Trzy tygodnie przeleżałem w

szpitalu. Nikt Was o tym nie zawiadomił. Nikt się nie zapytał, czy mam gotówkę na opłacenie szpitala i leków. Po powrocie do domu otrzymałem na miesiąc bezwarunkowe zwolnienie lekarskie, mimo to zaraz musiałem stanąć do pracy.

Skoro tylko mój proboszcz, wspomniany już ks. Szkolnicki dowiedział się o moim zamiarze opuszczenia rzymskokatolickiego Kościoła, nie uszanował elementarnej zasady wolności sumienia, ale (jak już zeznawałem przed ks. Dziekanem Antonim Porębskim w Sanoku) uderzył mnie w twarz, przewrócił i zdeptał kolanami moje schorwane piersi. Gdy mu się wymknąłem uchodząc z życiem, zniszczył cały mój tak ciężko zapracowany majątek: radio, telewizor, akordeon, adapter, magnetofon, aparat fotograficzny, mściwie zaznaczając, że „narodowcowi wolno zniszczyć wszystko — nie ma za to grzechu”.

Z ambony w Nowotańcu publicznie ogłosił mnie wariatem z podkreśleniem, że byłem nim od dziecka.

Zagroził straszliwą karą bożą tym, którzy uznają mnie jeszcze za człowieka i świadczą mi pomoc.

Przez siebie oddanych ludzi „szczuje” moich rodziców do walki z synem „wywrotowcem”.

I mimo to jego Ecclesia non condemnat! On nadal siada do konfesjonatu, nadal głosi kazania, nadal bierze Ciało Chrystusowe w bandyckie ręce, którymi obiecał zastrzelić „s... syna narodowca” (jego autentyczne słowa).

Bóg mi świadkiem — mimo takiej strasznej krzywdy nie płakałem, nie przeklinałem i nie przeklinałem bandyty w sutannie. Nie chciałem i nie chcę zemsty. Chcę tylko, by odwołał oszczerstwa, zadośćuczynił prawdzie, wynagrodził straty według norm sprawiedliwości — nic więcej.

Myślałem, że zrobi to dobrowolnie — omyliłem się... Jeszcze drwi sobie ze mnie.

Czekałem, że wkroczy władza Rzymskokatolickiego Kościoła. Nadaremnie.

Dalej czekać nie mogę.

Dlatego nie miejcie żalu, gdy oddam sprawę w ręce kompetentnych władz, by wina i krzywda nie uszły bez rekompensaty.

Powyżej przytoczone „wypadki” fakty udowodniły mi ponad wszelką wątpliwość, że postawiłem właściwy krok.

Dziękuję Bogu, że opuściłem towarzystwo tych, którzy w wielu wypadkach zaprzepaścili miłość Chrystusową.

Jedno tylko mam życzenie i Boga proszę, by oświecał łaską i prowadził wszystkich dobrych kapłanów w Polsce, bezpośrednio do siebie — nie via Vatican (nie przez Watykan, przyp. red.) a tym, którzy czynią zło, chociaż wiedzą co czynią — darował wszystko.

Bażanówka 28.IX.64 r.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



CZY WINIEN TYLKO NIELETNI PRZESTĘPCĄ?

Problem przestępczości młodocianych raz po raz pojawia się na łamach naszej prasy. Co pewien czas dowiadujemy się, że grupa młodocianych zamordowała taksówkarza w Białymstoku, w Łodzi, w Gdańsku, czy w Szczecinie, zamordowała strażnika w Warszawie, dokonała napadu na sklep, kiosku, na przechodnia na ulicy, dokonała gwałtu na... itd. Opinia publiczna wstrząśnięta jest tym niepokojącym zjawiskiem, z kolei odwołuje się do prawa, domagając się wysokich kar za popełnione przestępstwo. Tymczasem prawo staje przed nie lada zagadnieniem. Przecież prawo poza sankcją karną musi dostrzegać człowieka i przez słuszną, rozumną karę dążyć do jego poprawy, do wychowania, by delikwent po powrocie do społeczeństwa nie był znów jego ciężarem.

Naszym zdaniem przy całym ogromie zagadnienia w żadnym razie nie można pominąć szeroko pojętej profilaktyki, zakresu i skuteczności stosowania środków wychowawczych. Jedno i drugie przy uwzględnieniu wieku osób, którym ma z korzyścią służyć, ich charakteru, rozwoju umysłowego, podatności na działania ujemnych bodźców itp. należy potraktować ze szczególną uwagą. Poza tym musimy również dostrzec przyczyny, które spowodowały, że młody człowiek dokonał tak ciężkiego czynu.

Wszystkie sądy dla nieletnich dysponują stertą akt swoich podopiecznych. Akt, których zawartość — wywiady środowiskowe, opinie, charakterystyki, oceny — uzupełniona protokołem z rozprawy ma wymowę rzetelnie i wyczerpująco spisanych życiorysów bardzo młodych ludzi. Życiorysów na ogół długich, smutnych, określających osobowość nie tylko nieletniego delikwenta, ale również współodpowiedzialnych za ten życiorys — przede wszystkim rodziców, potem środowiska, otoczenia.

Takich życiorysów jest bardzo dużo, ale też, jeśli przyjrzeć się im z uwagą, jest w nich wiele cech wspólnych, typowych, które w ostatecznym podliczeniu dają przyczyny, które zaprowadziły nieletniego do sądu. Najczęściej nieletni przestępca w aktach sądowych występuje jako dziecko rodziców zde-moralizowanych (alkoholików, rozwiedzionych, uprawiających nierząd itp.), nie interesujących się jego wychowaniem, lub też rodziców bardzo dobrze sytuowanych, ale rodziców „zatopionych” w pracy, a nie mających czasu dla swojego dziecka. Nieletni przestępca ma mierne wyniki w nauce, opuszcza lekcje, nie jest mu obca drugoroczność, najczęściej nie zdradza żadnych zainteresowań, a jeśli już to waleśnianie się bez bliżej określonych celów. Ponadto garnie się do towarzysstwa rówieśników, bądź starszych kompanów z przestępczej „paczki”, ale jest z daleka od organizacji młodzieżowych, od klubów, świetlic, modelarni itp. Mając pieniądze otrzymane w domu „na

swoje wydatki (gdyż jest już młodym mężczyzną, a mężczyzna bez pieniędzy czuje się źle”) lub też najczęściej pieniądze „zarobione” poza domem, młody przestępca pije alkohol, pali papierosy, często „daje nogę” z domu, to znaczy ucieka na dłuższy czas. Ale czy sam jest temu winien? Więc kto i jak wyciągnie go z trzęsawiska? Kto mu nie tylko wskaże właściwą drogę życia, ale pomoże mu na nią wejść?...

Przychodzi dzień, w którym sąd wzywa rodziców na rozprawę. Przed trybunałem staje ich własny syn. Rodzice często są „zdziwieni”, że ich Jurek (Heniek, Stasiu, Kaziu, Edziu itp.) stał się przestępcą, narzekają wówczas na czasy, które na wszystko pozwalają młodym. Na pytanie zaś sądu, co syn robi w domu, o której wraca do domu ze szkoły, z kina, z ulicy, odpowiada-

ją, że nie bardzo wiedzą, bo nie mają czasu. Są bardzo zapracowani, wychodzą rano, a wracają do domu późnym wieczorem, no bo... Inni znowu stają obojętni, sprawiający wrażenie, że ich dziecko obchodzi tyle, co zeszłoroczny śnieg. Natomiast ojciec jest nalogowym alkoholikiem, matka znów ma kochanka. Matka też zarabia. Syn odpowiada za dokonane przestępstwo. Sąd przemawia zdecydowanie karcąco. Dają więc koncert skomlenia, pokutnej wytrwałości i deklaracyjnych zapewnien dla dobra dziecka, z których na ogół kpią po opuszczeniu sali sądowej.

Syn za swoje czyny trafia do domu porawczego, tata wraca do kieliszka, a mama też do swoich zajęć. Odpowiedzialność poniósł tylko nastolatek. Wychowanie dziecka, które przecież ma rodziców zdrowych, pracujących, przejęło na siebie państwo. Rodzice zaś, główni winowajcy, wychodzą z sądu bez wyroków.

Dlatego też zaszła gorąca potrzeba rewizji dotychczasowej praktyki.

Czasem też sąd zawiesza prawa rodzicielskie w stosunku do dziecka i przelewa je na kuratora, którego wyznacza i czyni go odpowiedzialnym za dalsze postępowanie młodocianego. Ale i tutaj, nie naruszając w niczym kompetencji sądu, wydaje się nam, że sąd ustanawiając kuratora dla nieletniego, powinien pamiętać więcej o wyznaczeniu kurateli dla rodziców, jeśli już nie pociąga się ich do odpowiedzialności karnej.

A co z młodocianym przestępcą? Nieletniemu, jako ratunek przed pogrążeniem w demoralizacji, należałoby wypisać kartę do domu dziecka, obciążając kosztami utrzymania opiekunów — przeważnie zarobkujących, zatrudnionych w uspołecznionych zakładach pracy, które mają swoje kierownictwa i swoje rady zakładowe, organizacje związkowe i partyjne. Wydaje się nam, że ta czwórka — bez ujemnych następstw dla zasadniczych swych celów winna zająć się także, w uzasadnionych sytuacjach, a takowe z reguły istnieją, kiedy sąd w nie wkacza, postępowaniem i postawą swego pracownika jako ojca, matki, odpowiedzialnych za rzetelne przygotowanie dzieci do życia.

Dotychczas — jak się orientujemy — ten kierunek oddziaływania kierownictwa oraz władz i organizacji zakładowych jest wyjątkowo niepopularny. A przecież zakład pracy swoim zainteresowaniem może z łatwością pomóc samym rodzicom i nieletniemu przez przyciągnięcie go na przykład do przyzakładowej szkoły, czy też do pracy w celu przyuczenia zawodu. Połączone jest to co prawda z pewnymi trudnościami, ale sprawa jest nader ważna i oplacalna, chodzi przecież o człowieka, a nie o jakieś inne względy. Chcąc zaś likwidować przestępstwo trzeba najpierw usunąć wszystkie jego przeskody, przyczyny, a skutki i rozmiary zła z pewnością spadną do minimum.

Ks. mgr EDMUND KRZYWAŃSKI



ROZ- MO- WA

Z KS. J. SZOTMILLEREM

Przy ul. Kilińskiego 9 w Częstochowie jest nasza parafia pod wezwaniem N.M.P. Królowej Apostołów, której proboszczem jest ks. Jerzy Szotmiller. Właśnie skończył wieczorne nabożeństwo w kaplicy, więc możemy porozmawiać.

— Parę lat temu dostał mi się do ręki przypadkowo tygodnik „Rodzina”. Przeczytałem jeden, drugi, trzeci numer i skutek tego był taki, że znalazłem się u ks. Bp. M. Rodego, w Jego gabinecie w Kurii Arcybiskupiej. To był rok 1959. Bezpośredni stosunek i ojcowskie podejście ks. Biskupa sprawiły, że dziś jestem proboszczem w tutejszej parafii. Początkowo krótki okres byłem we Wrocławiu — Leśnicy, a tę parafię otrzymałem po ks. Jankowskim.

— Czy parafia istnieje dłużej?

— Trochę dłużej, ale niewiele, mimo, że i tu jak wszędzie mieliśmy swoich wyznawców. Parafia nasza przechodziła różne koleje. Obecnie jest bardzo duże zainteresowanie. Jedyną bolączką naszą jest brak obiektu sakralnego, większego i bardziej widocznego. Mamy jednak nadzieję, że będziemy mieć i własną świątynię.

— Ciekawi mnie, jakie wrażenie odczuwał ksiądz obejmując parafię w Częstochowie?

— Jadąc do Częstochowy, jechałem z wielką dozą niepewności, mając na uwadze powiedzenie: „Częstochowa to drugi Rzym”. Obecnie jednak po czterech latach pracy, stwierdzić muszę, że mentalność większości mieszkańców jest krytyczna i coraz lepiej rozróżnia się tu watykanizm od spraw religijnych. Siłą oddziaływania naszego Kościoła są systematycznie odprawiane nabożeństwa, wydawnictwa, z których czołowe miejsce zajmuje „Rodzina”, bądź co bądź już trochę znana, mówię trochę, bo jak się zorientowałem jeszcze nie wszędzie dociera, a to z uwagi na mały nakład, który winien być kilka razy większy. Wydawnictwa nasze kolportowane tu i ówdzie przysparzają nam wyznawców. Ja sam często widzę nowe twarze, kiedy odprawiam nabożeństwa. Wszystkie pogłoski propagowane pod adresem naszego Kościoła, jak: niewiara w Matkę Boską, Świętych Pańskich itp. w środowisku częstochowskim, straciły absolutnie na swoim znaczeniu, gdyż ludzie sami konstatują to, co się głosi, z tym co jest w naszej świątyni. Chciałbym jeszcze dodać, że nasza parafia jest już ustabilizowana, wierni własną ofiarnością dbają o estetykę kaplicy, świeże kwiaty itp.

— Patrząc na dzisiejszą Częstochowę dostrzegamy wiele zmian w porównaniu do dawniejszych lat?



W Prezydium zasiadli Kierownicy Kościołów

Na zdjęciu od prawej: Ks. Arcybiskup S. Rudyk, Ks. Biskup Prymas M. Rode, Ks. Biskup A. Wantuła, Ks. Prezes J. Niewieczerał, Ks. Sen. R. Trenkler



Na trybunie Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode



Referat wygłosił ks. sen. Trenkler



„Błogosławieni pokój czyniący“ (Ew. Mat.)

W dniu 16 września 1964 r. z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej w sali Kameralnej Filharmonii Narodowej odbyło się Chrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe. Afisz na drzwiach sali Kameralnej był krótki i lakoniczny: „W związku z 25 rocznicą wybuchu II wojny światowej odbędzie się Zgromadzenie Chrześcijańskiej Rady Pokoju o godz. 18”.

Już na długo przed zapowiedzianą godziną sala była wypełniona po brzegi.

Sprawa pokoju jest ważna i bliska dla wszystkich i dlatego do zgromadzenia wierznych nie potrzebą było namowy ani agitacji. Przyszli tu z potrzeby serca, aby za-

manifestować swą wolę pracy dla sprawy pokoju.

Wśród duchownych wyznań ekumenicznych zgromadzonych w sali wyróżniali się czarne sutanny kapłanów polskokatolickich, którzy przybyli tu licznie z archidiecezji warszawskiej, z diecezji wrocławskiej i krakowskiej na czele ze swymi ordynariuszami: Ks. Biskupem Prymasem M. Rodem, ks. bp. J. Pękala i z ks. inf. T. Majewskim. Przybyli starzy weterani Kościoła Narodowego zahartowani w pracy i w walce o wolność sumienia w Polsce przedwrześniowej i młodzi księża, którzy w ostatnich latach opuścili bądź to Wyższe Seminarium Duchowne, bądź też Akademię Teologiczną w Chylicach. Licznie wzięli udział polscy narodowcy z ul. Wilczej ze swoim duszpasterzem.

Zwracali także uwagę złożone krzyże duchowieństwa prawosławnego różnych stopni, którzy również licznie przybyli ze wszystkich stron Polski.

Widziało się również skromne szare habity kapłanów mariawickich.

Z obu stron środkowych rzędów zajęły miejsce chóry Adwentystów Dnia 7-mego oraz chór prawosławny.

W prezydium zasiadli zwierzchnicy Kościołów ekumenicznych, a mianowicie ks. bp M. Rode — prymas Kościoła Polskokatolickiego, ks. dr A. Wantuła — biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. abp Rudyk — metropolita Kościoła Prawosławnego, ks. Sitek — naczelny biskup Kościoła Maria-

wickiego, ks. prof. Niemczyk — rektor Akademii Teologicznej, ks. bp J. Pękala — ordynariusz diecezji wrocławskiej, ks. mgr Krakiewicz — prezes Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, ks. dr Benedyktowicz — zastępca superintendenta Kościoła Metodystów, ks. senior R. Trenkler, ks. Pawlik — przedstawiciel Kościoła baptystów, oraz superintendent Kościoła Reformowanego ks. Jan Niewieczerał — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, który właśnie otworzył zebranie i powitał zgromadzonych duchownych i świeckich.

Z uwagi na chrześcijański charakter zgromadzenia pokojowego introit organowy wykonał znany muzyk ewangelicki — ks. Adam Hławiczka z Katowic.



**POKÓJ
SPRAWĄ
WSZYSTKICH
LUDZI**



Podczas przerwy serdeczne rozmowy



Widok na salę



Chór Kościoła Adwentystów pod dykcją p. Pawła Cieślara odśpiewał pieśń „Boże wielki”.

Ks. prezes Niewieczerał w swym wstępnym treściwym i pięknym w formie przemówiu podkreślił, że pokój drogi jest wszystkim ludziom na świecie, ale chrześcijanie szczególnie z racji swej wiary mają obowiązek go bronić.

Ks. prezes omówił również uchwały Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które odbyło się 3 lipca 1964 r. w Pradze pod hasłem „Przymierze Boże — to życie i pokój”.

Przemówienie swe zakończył modlitwą o pokój i błogosławieństwo dla chrześcijan, którzy gromadzą się w imię pokoju.

Następnie przewodnictwo objął ks. bp A. Wantuła i udzielił głosu ks. seniorowi R. Trenklerowi, który wygłosił referat pt. „Chrześcijańska służba pokoju”. Referat był źródłowy i bogaty w treść.

Po referacie, ks. bp M. Rode odczytał orędzie do Kościołów i chrześcijan zredagowane przez Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w Pradze.

Z dużym zainteresowaniem, a nawet z pewnym podnieceniem wysłuchali zebrani odezwy Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego do episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, które odczytał ks. dr W. Benedyktowicz.

Apel do rządów, parlamentów i mężów stanu, który

został również zredagowany na Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym w Pradze odczytał ks. bp A. Wantuła. Pismo zaś skierowane przez Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w Warszawie do Rządu PRL odczytał ks. Z. Pawlik.

Prawdziwą ucztą duchową był śpiew chóru Kościoła Prawosławnego pod dyr prof. Jozajtisa, który wykonał „Credo” nicejsko-konstantynopolitańskie.

Liczny chór Kościoła Adwentystów odśpiewał dwie pieśni: „Gdy pokój niebieski”. „Pan przychodzi”. Ks. Adam Hławiczka odegrał na organach jeden z utworów Bacha, po czym chór prawosławny odśpiewał „Ojczy nasz”, za co zgromadzeni nagrodzili go nie milknącymi oklaskami.

Na zakończenie wszyscy obecni odmówili wspólną dla wszystkich Modlitwę Pańską. Hymnem „Boże, coś Polskę” zakończono tę niecodzienną uroczystość ekumeniczną.

Bogatsi o wielkie i piękne przeżycie i zjednoczeni wspólną wolą walki o pokój w imię ideałów chrześcijańskich pogłębiliśmy swe przeświadczenie, że Bóg pozostaje wierny swemu przymierzu w Jezusie Chrystusie z człowiekiem, czego potwierdzeniem jest praca podejmowana wspólnie bez względu na różnice zachodzące między nami.

Ideale braterstwa chrześcijańskiego i pokoju będą nam przyświecać w codziennej pracy naszej dla dobra naszych Kościołów i naszej Ojczyzny.

PAN JEZUS PRZESZEBŁ PRZEZ ŻYCIE DOBRZE CZYNIĄC,



A MY...?

Sw. Piotr Apostoł mówiąc o swoim Mistrzu, Jezusie, wyraża się o Nim słowami: „...obchodził on kraj dobrze czyniąc” (Dz. Ap. 10, 38). W tym prostym stwierdzeniu apostoła ukryte jest całe piękno działalności Boga-Człowieka. W nim mieści się piękno Bożej dobroci w stosunku do człowieka, z niego promieniuje Najświętsze Serce Jezusa, pociągającą za sobą tłumy ludzi, wśród których byli chorzy i niedołążni, strapieni, biedni i zgłodniałi. W Nim pokładali oni swoje nadzieje. Od Niego oczekiwali pomocy dla siebie.

To piękno Bożej dobroci i mocy Pana Jezusa oddają w plastyczny sposób, między innymi, dwa bardzo podobne do siebie opisy ewangeliczne o cudownym rozmnożeniu chleba i ryb, dokonany przez Pana Jezusa.

Jakie okoliczności towarzyszą tym wydarzeniom?

Apostołowie cieszą się, że wrócili ze swojej trudnej misji duszpasterskiej. Posłani przez swojego Mistrza, „niby baranki pomiędzy wilki” (Lk. 10, 3), obchodzili miasteczka i osady, głosili Królestwo Boże, nawoływali do pokuty, wypędzali złe duchy, uzdrawiali złożonych wszelką niemocą i chorobą. Mają bardzo dużo wrażeń. Pragną więc tam, za Morzem Galilejskim, w zaciszu pustynnym opowiedzieć wszystko Panu Jezusowi, co widzieli, co ich spotkało, co dokonali w czasie swoich wędrówek. Byli wśród nich i tacy, którzy w swojej gorliwości nie mieli czasu na posiłek (Mk. 6, 31). Pan Jezus zna ich potrzeby. Serce Boże pełne dobroci i miłości współczując im mówi: „Chodźcie ze mną sami, bez nikogo innego, na miejsce ustronne, aby nieco spocząć” (Mk. 6, 31). Wszedłszy więc do łodzi, odjechali na drugi brzeg Morza Galilejskiego, na miejsce pustynne w okolicy Betsaidy. Tłumy jednak, które znały Pana Jezusa nie chciały nigdy odstępować od Niego. Ewangelista w tym kontekście mówi: „Zauważono jednak, jak odjeżdżali, i wielu domyślając się dokąd jada, zbiegło się tam ze wszystkich miast, a nawet wyprzedziło ich” (Mk. 6, 33). A w innym miejscu znów: „...udali się za nim w pogon drogą lądową z różnych miast” (Mt. 14, 13). Jan Jezus wysiadając z łodzi zobaczył wielką rzeszę ludu i głęboko wzruszony: „zaczął ich nauczać o wielu rzeczach” (Mk. 6, 34) a nadto „przywrocił zdrowie chorym, którzy byli wśród nich” (Mt. 14, 14). Gdy już długo trwało nauczanie i zbliżał się wieczór przystąpili do Pana Jezusa uczniowie oznajmiając Mu: „Okolice ta jest pustynna, a godzina już pozna. Każ więc ludziom odejść; niech rozejdą się po osiedlach i kupią sobie coś do jedzenia” (Mt. 14, 15). Jezus zdawał sobie sprawę z tego, że tłumy otaczające Go są głodne. Widział, że i uczniowie Jego również zgłodniałi zaniekowali się. Liczba tych co otaczali Pana Jezusa wynosiła: „mniej więcej pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc niewiast i dzieci” (Mt. 14, 21). Z zapasów żywnościowych było jedynie: „pięć chlebów i dwie ryby” (Mt. 14, 17) na wszystkich. Boskie Serce Jezusa odczuwa dotkliwie głód wszystkich. Bezgraniczna miłość i dobroć Boga-Człowieka nie pozwala cierpieć z powodu głodu otaczającym Go rzeszom ludu. Wobec wielotysięcznego tłumy i apostołów Pan Jezus dokonuje cudu rozmnożenia chleba i ryb. Wszyscy zgromadzeni zgłodniałi i przemęczeni siedzą na trawie a Jezus: „...wziął owe pięć chlebów i dwie ryby i wznosiłszy oczy ku niebu odmówił modlitwę z błogostwianstwem a potem łamał chleby i podawał je uczniom, uczniowie zaś ludziom. Wszyscy Jedli i nasyćli się, a nawet zebrałi z pozostałych kawałków dwaściancie pełnych koszów” (Mt. 14, 19, 20).

Podobnie było i przy drugim cudownym rozmnożeniu chleba nad Jeziorem Genezaret. Tym razem przez trzy dni nie odstępowały od Niego zgłodniałe rzesze w liczbie... „...czterech tysięcy mężczyzn, nie licząc niewiast i dzieci” (Mt. 15, 38). Siedem chlebów i kilka ryb (Mk. 8, 6-7), które mieli, mogłoby wystarczyć do nakarmienia niewielu.

I znów wśród otaczających Pana Jezusa tłumów ludzi są: ślepi, kalecy, chromi, niemi i niedołążni. Z ust najświętszych padają słowa Bożej dobroci: „Żal mi tego ludu...” a następnie Boski Pocieszyciel w cudowny sposób uzdrawia chorych i karmi wszystkich zgłodniałych.

On, który i dziś ziarno wrzucone w ziemię przez rolnika pomnaża w obfity plon. On, który i dziś darzy nas wszystkich, każdego roku, każdego dnia, różnego rodzaju plodami ziemi, w swojej nieskończonej dobroci i potęgę wszystko może uczynić dla człowieka.

Chcimy z tych pięknych faktów, działańch przez Pana Jezusa, wyciągnąć dla siebie jak najlepsze wnioski życiowe.

Niechaj i nam przyświeca zawsze troska o to, aby każdy człowiek na tej ziemi był syty, aby każde żywe istnienie miało potrzeby do życia pokarm. Umiejmy dzielić się własnym chlebem z innymi i nie tylko chlebem, ale i dobrym słowem, uśmiechem, wiedzą, zdolnościami, artyzmem, radością itp. Leniwi niechaj jednak pamiętają o upomnieniu św. Pawła: „Jeśli kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes. 3, 10).

Każdy z nas organizm potrzebuje do swojego istnienia i rozwoju pokarmu. Brak jego lub też nawet za mała ilość powodują śmierć organizmu. Spod tego ogólnego prawa nie został wyjęty również i człowiek. I ludzki organizm wymaga racjonalnego odżywiania. Człowiek jednak z woli Boga-Stworzyciela, jako istota cielesno-duchowa dwójakie prowadzi życie. Wszczępione przez Stwórcę w naturę ludzką uczucie głodu dopomaga człowiekowi uświadomić sobie, że proces jego cielesnego życia jest w niebezpieczeństwie z powodu braku pokarmu. I nie tylko życie ciała ale i życie duszy ludzkiej wymaga pokarmu, oczywiście sobie właściwego. To drugie życie nazywa się też nadprzyrodzonym, życiem Bożym, życiem dziecka Bożego. Pierwszy raz otrzymujemy je przez łaski Chrztu św. Pokarmem duszy są wszelkie łaski Boże, które człowiek kiedykolwiek otrzymuje. One nieustannie potrzebne są do podtrzymywania życia Bożego w nas wszystkich. A gdy ono jest w niebezpieczeństwie, gdy pokusy grzeszne zaatakują je, sumienie człowieka raz po raz sygnalizuje człowiekowi o grożącym niebezpieczeństwie, utracie życia nadprzyrodzonego. O pożywienie potrzebne nam zobowiązani jesteśmy starać się poprzez wydaną pracę. Opiekę nad duszą ludzką zlecił Bóg Kościołowi. W tych sprawach Kościół pomaga, poucza, leczy, prowadzi, jakby za rękę. To jednak nie wystarczy w całej pełni, aby życie nadprzyrodzone człowieka nie znalazło się w niebezpieczeństwie. Konieczna jest nasza czynna współpraca. Przygotowany i podawany przez Kościół pokarm musi być przez każdego z nas spożyty i strawiony w sensie moralnym.

Kościół Polskokatolicki, w nauce swojej i w życiu, wierny ewangelicznym zasadom apostołstwa otacza dusze swoich wiernych troskliwą opieką i z zasady służy swoim wiernym bezinteresowną pomocą duchową. Wszystkie posługi religijne kapłani Kościoła Polskokatolickiego obocho wykonują tak wobec biednych jak i bogatszych wiernych nie wymagając ani też nie wyznaczając opłat z tej racji. Chyba, że zupełnie dobrowolnie ktoś z wiernych sam chce złożyć ofiarę.

Kościół Polskokatolicki w imię dobroci braterskiej i sprawiedliwości Chrystusowej, której nie powinno nigdzie zabraknąć, a tym bardziej w szeregach kapłańskich, od pierwszej chwili swego wystąpienia stara się przekonać kapłanów Kościoła Rzymskokatolickiego, że wśród wielu, niestety, warstw brudu, które ciąży na ich sumieniu (oczywiście, nie wszystkich kapłanów tego Kościoła), jak między innymi, bardzo hańbiące stan kapłański: ohydne wykroczenie przeciw czystości, celowe utrzymywanie zacofania religijnego, ciemnoty religijnej wśród wiernych, szerzenie i wpajanie w swoich wyznawców nienuiści do innych wyznań (szczególnie dzieje się to w Polsce), zniknęło wreszcie bardzo jaskrawe zdzierstwo z racji posług religijnych, bardzo krzywdzące i gorszące społeczeństwo polskie. Kiedy wreszcie kler Kościoła Rzymskokatolickiego przestanie żerować na ignorancji religijnej ludzi? Kiedy wreszcie zasady uczciwości życiowej, o których tak bogato poucza Pismo św., zaczną stosować do siebie duchowni Kościoła Rzymskokatolickiego? Czyż duchowni rzymskokatolicy na czele ze swoimi biskupami (oczywiście, nie wszyscy, bo są wśród nich również ludzie szlachetni), czekają aby Chrystus wskazując na

nich Bożym palcem, tym razem o nich powiedział: „Wystrzegajcie się uczonych w Piśmie! Lubią chodzić w długich szatach, chcą żeby ich pozdrawiano na miejscach publicznych: w synagogach siadają na pierwszych krzesłach, a na ucztach zajmują honorowe miejsca; objadają domy wdów, odmawiając w zamian, dla pozorów długie modlitwy. Ich czeka szczególnie srogi wyrok”. (Mk. 12, 38-40). Kiedy wreszcie Najprzewielebniejsi Biskupi z Kościoła Rzymskokatolickiego karcić będą kler za tzw. „takty” z racji posług duszpasterskich i sami również zręcznie się tych brudnych korzyści i im, niewątpliwie, z tego stanu rzeczy płynących. Tego rodzaju przykładowo na takowe wycyny rzymskokatolickich księży nie brakuje u nas w Polsce. Sam z własnej obserwacji mógłbym wiele ich przytoczyć. Uważam jednak, że w klimacie zgody i braterstwa, miłości i pokoju, który jest bezwzględny warunkiem do tego, aby budować szczęśliwe jutro, również i Kościoła Chrystusowego, lepszą rzeczą będzie cierpliwie poczekać z wymienianiem i publikowaniem konkretnych przypadków. Może „lzy” samokrytyki papieża Pawła VI, jeśli były szczerze, obmyją przed społeczeństwem polskim rzymskokatolickie duchowieństwo w Polsce... Kiedy wreszcie będzie, oczekiwana przez wszystkich, odnowa życia religijnego w Polsce, według zasad ewangelicznych, a szczególnie w szeregach duchowieństwa rzymskokatolickiego, tak bardzo zastarzałego i rozpanoszonego w grzechów brudzie? Kiedy można o tych sprawach, trzeba podkreślić z całym szacunkiem, uznaniem i dumą, że społeczeństwo polskie żywo interesuje się tymi sprawami, że w dobie drogiego nam wszystkim humanitaryzmu nie pozwala się krzywdzić duchownym pasożytom, szczególnie z rzymskokatolickich parafii. Dla przykładu wystarczy przytoczyć relacje świątłych rzymskokatolików, choćby tylko tych, którzy piszą w tych sprawach do Redakcji naszego katolickiego tygodnika „Rodzina”. Jakże wymowny jest list o ks. proboszczu Henryku Kądziole, zamieszczony w „Rodzinie” z dnia 5 lipca 1964 r., a przysłany przez jego parafianina. Dlaczego o tych sprawach mówimy?

Chrystus przeszedł przez życie dobrze czyniąc, a chrześcijanin, a tym bardziej kapłan Chrystusowy, „alter Christus”, czyż może być publicznym gorszycielem? Jako chrześcijanie powinniśmy zdawać sobie sprawę, że obowiązkiem naszym jest ten wielki dar Boży, życie nadprzyrodzone, ratować w nas samych i w bliźnich naszych. Wszyscy powinniśmy starać się, aby chwał grzechów nie rozrastał się, aby rozmnażał się chleb miłości, chleb dobrych czynów. Rodzice i wychowawcy nie mogą tych spraw lekceważyć wychowując nowe pokolenie Polski Ludowej. Jeżeli bowiem już dziecko nie będzie miało dostatecznej opieki, chorego, głodnego, potrzebującego opieki itp. i nie będzie się starało we właściwy sobie sposób okazać pomoc takiemu człowiekowi, złudzeniem byłoby oczekiwanie, że z takiego dziecka wyrośnie dobry obywatel, szlachetny człowiek, umiejący zrezygnować z samolubstwa dla dobra społeczeństwa, kochający prawdę i sprawiedliwość, choćby to nawet był ksiądz rzymskokatolicki czy nawet papież. Wszyscy, na których w szczególniejszy sposób ciąży obowiązek wychowywania młodego pokolenia nie mogą zapomnieć, że nieletni wykołajeńcy, 15-, 16-, 17-letni ludzie, o których opisuje codzienna prasa, musieli przejść okres przygotowania przed swoją przestępczością i na pewno nie byłiby oskarżeni o zbrodnię, gdyby wychowawcy ich, zauważone u nich zło tępił w zarodku.

Codziennie kieruje się w niebo miliony westchnień: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...” Niechaj wśród wielu tych i tym podobnych błagań nie zabraknie próśb, aby Ten, który w swojej dobroci i mocy nakarmił w cudowny sposób tysiące ludzi zechciał darzyć nas wszystkich, ludzi dobrej woli, niezależnie od narodowości, rasy, wyznania, przekonań, wzajemną życzliwością, solidarnością, wyrozumiałością, ewangelicznym humanitaryzmem, chlebem miłości, dobroci i pokoju.

Ks. JAN MARIA ZIELIŃSKI

PREZENT z AMERYKI

Ks. E. NARBUTT

(2)

I co gorsze — ciągnęła — proboszcz podejrzewa, że to twoja robota, bo do kościoła nie chodzisz i musiałeś w gminie coś gadać na proboszcza. Kazał ci przyjść do kancelarii. On ci tam wszystko już dokumentnie wytłumaczy. Mówił, że jest takie prawo od samego prezydenta przedwojennego, że za pole proboszczowskie nijakiego podatku się nie płaci, bo to wszystko na chwałę Bożą.

Szerszeń słuchał w milczeniu, uśmiechał się pod wąsem, a później oświadczył krótko.

— Powiedz swemu proboszczowi, że ja tam do niego nie pójde. Jeżeli ma sprawę do mnie, to jednakowa droga. Jak coś od niego będzie potrzebował, to drogę znajdzie. On jest władza duchowna, a ja jestem też władza świecka. I ty chyba wiesz, że sołtys to jak w duchowieństwie proboszcz, a wójt to jak w duchowieństwie dziekan, starosta — to jak w duchowieństwie biskup.

— A wojewoda — wyszeptala Marcysia — co to przyjeżdżał z Białegostoku.

— To takiej władzy w duchowieństwie już nie ma — odrzekł z przekonaniem — chyba że w Rzymie ojciec święty.

Marcysia tymi wiadomościami była zaszokowana. W duszy imponowało jej to, że jest małżonką co najmniej proboszcza.

— Waluś! — mówiła przymilnie — pójdz do proboszcza. Co ci to wadzi. Mądry to i uczony człowiek.

Ale Szerszeń odparł krótko:

— Marcysiu! nie mi nie gadaj. Do proboszcza nie pójde i basta. Marcysia już więcej nie nalegała w tej sprawie.

Nadeszły żniwa i sprawa poszła w niepamięć. Lato w tym roku było upalne i suche. W pierwszej rocznicy PKWN-u żyto w całej wsi było skoszone i ustawione w kopy.

Szerszeń w ciągu kilku dni nie oddalał się od domu, tylko od wschodu do zachodu słońca kosił żyto i pszenicę, która w tym roku obrodziła. A Marcysia schylona szła za nim i sprawnie odbierała. A kiedy wieczorem związał snopki i postawił w kopy, wracał do domu na kolację, którą Marcysia przygotowała. Był dumny i radosny z plonów swojej pracy.

— Marcys, może byś przyniosła kapinkę ze spówdzielnicy na te dożynki — mówił. Ale Marcysia nie była skora.

— Waluś — mówiła spokojnie — ty wiesz ile nam potrzeba i w chałupie i przydziewku brakuje bez te wojny. A i w gazecie stało — sam czytałeś — że wódka szkodzi na zdrowie.

Mówiła to z takim przekonaniem i troską, że Szerszeń ustąpił i po ćwiartkę już nie posyłał.

Gdy któregoś popołudnia Szerszeń wcześniej powrócił z Łubina, zastał Marcysię dziwnie podnieconą i hulaśliwą.

— Ten mój brat Zygmunt, co to je w Ameryce, to ci dopiro

dziwny człowiek. Przysłał mi paczkę. Przyniósł ją Józek Wojcików, co to je teraz pocztowy i listy rozwozi. Takam była kuententa, aże mi cosik w gardle ścisnęło. Że też on o mnie do cna nie przepomniał. Rozcinam szpagat i patrzę, a to dwie książeczki.

— Zobacz Waluś, tam leżą na skrzyni.

Co mi ta po książkach — mówiła. A bo to mam czas na czytanie. Cięgiem robota, a to w chałupie, a to obrządek koło żywiołów potrzeba zrobić, a i w polu roboty niemało. Oczywiście nie te same, a okularów nie mam.

Nie mógłby to — jak insze ludzie — co to posyłają dla rodziny coś z odzieży, z obucia albo co innego, co w gospodarstwie się nada. A un mi książki posyła jak dla pani dziedziczki. Zawdy był jakiś postrzyzony i lato mieli z nim ciągiem frasunek. Musi to i dobrze, że do tej Hameryki wyjechał. Tam to ludziska choć i głowy ni mają, ta jakoś żyjom. U nas to potrzeba pracować.

Gdy Marcysia rozwodziła się nad dziwactwem brata Zygmunta i jego prezentem, Szerszeń oglądał książki. Wziął pierwszą do ręki czarną, oprawną w skórę czy w świetną imitację, otworzył i na stronie tytułowej przeczytał: Biblia, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu przetłumaczone z greckiego przez ks. Jakubę Wujkę wydane przez Brytyjskie Towarzystwo Biblijne w Londynie i dość wprawną ręką skreślony napis: „Kochanej siostrze Marcysi z serdeczną prośbą, aby codziennie czytała jeden rozdział Słowa Bożego — kochający brat Zygmunt”.

Druga była oprawną w granatowe płótno, a na okładce miała wytłoczony napis: „Apokalipsa XX-go wieku. Napisał ks. biskup Franciszek Hodur”. Na stronie czystej widniał napis: „Książkę tę napisał Pierwszy Biskup Kościoła Narodowego, którego od 10-ciu lat jestem wyznawcą. Przeczytaj ją uważnie i daj do przeczytania swemu małżonkowi”.

— A co to je ten Kościół Narodowy i ten biskup Hodur? — mówiła Marcysia. Trza mi proboszcza zapytać, aby sobie grzechu nie napytać. Żeby nie było jakiegoś przeciwieństwa dla naszej wiary świętej. Proboszcz nam na konferencji mówili, że tam w Hameryce je dużo wiarow fałszywych, a ino nasza prawdziwa. Dokumentnie nam wyłożył.

Gdy Marcysia rozwodziła się nad książkami od brata Zygmunta, Szerszeń przeglądał Apokalipsę i na pierwszej stronie czytał: „Na naszych oczach dogasa stary świat, rodzą się nowe siły społeczne i nowe idee, których nie zatrzyma ani żandarm z nabitym karabinem, ani ksiądz z kropidłem. Przeżywa się także rzymski system zbawiania i uszczęśliwiania ludzi. Rzymskie słońce świeci jeszcze, ale już nie

grzeje i do czynów szlachetnych nie zapala”.

— Wiesz Marcysiu — mówił Szerszeń — książka podobuje mi się. Ja tobie jej nie dom. Tam-tom możesz se zanieść do proboszcza, i do Ostrej Bramy. Mówiąc to schował ją do swego urzędowego kuferka i zamknął na kluczyk.

Marcysia nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy, ale oponować nie śmiała. Pamiętała jeszcze, jak jej wyjaśnił, że jego urząd równa się proboszczowi.

Nazajutrz jednak, gdy tylko Szerszeń wyszedł nad wieczorem na gromadzkie zebranie, Marcysia chyłkiem poza oplotkami w zawiniętej chuście przyniosła Biblię do ks. proboszcza.

Ksiądz dobrodzień siedział sobie na ganku, obrośniętym dziwkim winem i odmawiał brewiarz.

Pochwaliwszy Pana Boga ucałowała wypięlgnowaną rękę, którą proboszcz wyciągnął na powitanie zelatorki.

— Z czym dobrym przychodzicie do mnie, Szerszeniowa, o tej porze? — zapytał spokojnie.

— A ja tu przyniesłam takom książkę, com ją dostała od swego brata z Hameryki, co by proboszcz zobaczyli, czy nie ma co przeciwnego naszej wierze.

Proboszcz wziął książkę do ręki, przeczytał stronę tytułową i dedykację, i głosem trochę podnieconym powiedział.

— Bardzo dobrze, Szerszeniowa, żeście przyszli do mnie z tą książką i żeście jej nie czytali ani nikomu nie pokazywali. Ta książka jest heretycka i ktokolwiek ją czyta, popada w ekskomunikę i w grzech ciężki.

Szerszeniowa słuchała słów proboszcza jak sądowego wyroku. To ją dąda, to znowu się czerwieniła, aż wreszcie wyjąkała drżącym głosem.

— Proboszczu, proszę tę książkę u siebie ostawić, co bym nie dostała tej skomunikki, bo jeźdem biedna i nieuciona.

Ksiądz proboszcz uśmiechnął się lekko i spokojnie jej odpowiedział.

— Tej książki wam nie zatrzymam, bo jest mi niepotrzebna. Zabierzcie ją sobie i najlepiej — radzę wam — spalcie, a do brata napiszcie, żeby zamiast ksiąg heretyckich przysłał wam kilka dolarów, które bardziej wam się przydadzą, bo i do gospodarstwa możecie coś kupić i na Mszę świętą dać lub na nowennę. To będzie przynajmniej duchowy pożytek, a z czytania takich ksiąg co wam przyjdzie, jeno kara Boska.

Szerszeniowa uspokoiła się nieco, że z tą ekskomuniką, której nie rozumiała, nie jest tak strasznie i pocałowawszy proboszcza w rękę zabrała książkę i wróciła do domu.

Szerszenia nie było, a ogień pod płytą jeszcze się żarzył.

Marcysia jeszcze raz książkę obejrzała. Żal jej było takich ładnych wstążeczek. Wahala się przez chwilę, czy ich nie odciąć. Ale pomyślawszy, że to też są heretyckie, wrzuciła książkę pod płytę i krzyżem świętym przeżegnała.

Z początku tliła się powoli, bo satynowy papier ściśle oprawiony nie palił się łatwo, ale gdy pogrzebaczem poruszyła raz i drugi, zabłysła pełnym płomieniem i po kilkunastu minutach zupełnie się spopieliła. Przegaruwała ją pogrzebaczem do popielnika i jak po dobrze spełnionym

obowiązku usiadła na swym ulubionym zydełku, aby trochę odpocząć. Niespokojne oczy zwracała w stronę kuferka, który był zamknięty. Zdawało się Marcysce, że w nim jest coś żywego, co trzeba uwolnić i zanieść do proboszcza. Chodziło jej nie tylko o własną duszę, lecz i o duszę Walusia, którego przecież kochała.

Szerszeń wrócił tego dnia zmęczony i głodny. Ledwie zdjął torbę urzędową, już prosił o jedzenie.

— A zgotowałam ci smakowity żurek na wędzonym boczk. Fewnikiem będzie ci smakować.

Siadaj, Waluś, i jedz chudziaku. Toć widzę, coś umęczony i zmizerowany.

Waluś żurek zjadł ze smakiem, ale gdy spojrzał na swą żonę, zapytał.

— Cożes Marcysiu, tak markotna i zafrasowana. Czy ci się co niedobrego aby nie przytrafiło? Gadajże mi, Marcys.

Zamyśliła się nieco patrząc na ziemię, a później rzekła.

— Ee! co tu niedobrego miało mi się przytrafić. Czasem tak człokowi markotno na duszy.

Zapadło dłuższe milczenie. Szerszeń jeść skończył, młaskał jeszcze i wąsy ocierał. A później otworzył kuferkę, wyjął „Apokalipsę” i zaczął czytać. Pukał się w czoło, przytakiwał, mruzczał. Twarz miał rozpromienioną. Widać było, że książka pochłania go całkowicie.

— Waluś, czytajże głośno. Niech ta i ja posłucham hamerykańskich mądrości — mówiła Marcysia, — choć w duchu bała się współwiny i grzechu. Ale Szerszeń odparł krótko.

— Książka je nie dla kobiet. Pochrzakiwał i czytał dalej.

Zmierzczo już kiedy ją zamknął, schował do kuferka i poszedł do obory obrządać.

Minęło kilka dni, kiedy Szerszeniowa od rana wzięła się do pieczenia chleba. Ciasto wymieszane w dzieży, naznaczone krzyżem było pulchne, rosło, pachniało kwasem i opadało brzegami z przepelnionej dzieży.

Brzozowe kawałki drewna paliły się w piecu jasnym płomieniem, ino iskry leciały.

— Wiesz, Waluś — mówiła — ogień tak strzyło na palenisku, że jakowaś nowina będzie. To już nieboszcza babcia mówili i święta to prawda.

— Ty tam zawdy coś wymyślisz i tak się ino cieszysz. Ja tam wim, że jak człek nie zapracuje, to ni będzie miol i ni sen nijaki, ni nowina nie pomoga.

Po południu, gdy Marcysia zmywała naczynia, ktoś lekko zapukał i do chałupy wszedł Wójejk pocztowy, a w rękę trzymał list długi, lakowany, opatrzone pieczęciami.

— Do obywatelki Marcjanny Szerszeń — mówił — od pana Paszkowskiego ze Scrantonu. Proszę mi tu podpisać i wskazać palcem mićjsce, gdzie Marcysia miała złożyć podpis.

— Waluś! — mówiła — podpis ino dla pana pocztowego. Wiesz przecie, co okularów ni mom i dobrze ni widzę.

Szerszeń wziął otówek z rąk listonosza, trochę poślinił i napisał wyraźnie: Walenty Szerszeń i datę wypisał 17 sierpnia 1946 r.

Naukę o działaniu sakramentów św. tylko ze swej mocy znało chrześcijaństwo od początku. Dopiero w III wieku powstał na ten temat spór, ale z powodów dyscyplinarnych nie zaś teologicznych. Mianowicie niektórzy biskupi, pragnąc unieszkodliwić kapłanów buntowników (schizmatyków) wysunęli tezę, że ksiądz, który zerwał jedność ze swym biskupem, nie posiada już żadnej władzy kapłańskiej, nie może ważnie chrzcić i udzielać innych sakramentów św. Ta błędna doktryna stworzyła w IV wieku nawet potężny ruch antykatolicki zwany donatyzmem. Podobny błąd głosił w XV w. husytyzm. Tutaj chodziło jednak o względy polityczne. Husycy — jako Czesi — głosili, że nieważnie sprawują sakramenty św. biskupi i księża mający na sumieniu ciężkie grzechy-zbrodnie.

Biskupami i duchownymi w Czechach byli wówczas przeważnie Niemcy, okrutnie i po bestialsku traktujący biedną ludność czeską. Więć doktryna husytyzmu godziła w Niemców.

Tego rodzaju doktryny nie wytrzymują krytyki, ponieważ po czym praktycznie mogą wierni poznać, czy kapłan odprawiający Mszę św. lub udzielający rozgrzeszenia jest czysty jak iza i święty jak anioł? Są zresztą święci i czysti kapłani mający wrogów, którzy bez skrpułów potrafią oczernić i poniżyć. Gdyby ważność sakramentów św. zależała od świętości kapłana-pośrednika, prawdopodobnie trzeba by było wstrzymać szafarstwo sakramentalne w ogóle, ponieważ złośliwych i podstępnych oszczerców świat zna w ilości ogromnej — nawet wśród samych duchownych.

Prawowierna nauka o działaniu sakramentów św. „tylko ze swej natury” nie wyrządza żadnej „krzywdy” ludziom „wierzącym i Kościołowi Chrystusowemu” — jak niektórzy głośno twierdzą. Dlaczego? Dlatego, że ta sama nauka domaga się od przyjmującego odpowiedniego przygotowania duchowego. Grzesznik przystępujący do Sakramentu Pokuty wie (z katechizmu nawet), że rozgrzeszenie kapłańskie nie uwolni go od grzechów ciężkich, jeżeli nie będzie serdecznie nad nimi bolał, jeżeli nie będzie szczerze żałował.

Zatem nie jest prawdą, że nauka o działaniu sakramentów św. z mocy Bożej a nie z mocy udzielającego jest czynnikiem uwłaczającym. Byłoby takim dla życia religijnego, gdyby nie wymagała od człowieka przyjmującego czynnego udziału. Wyjątkiem jest tutaj chrzest niemowlęcia, gdyż osobiste zaangażowanie odkłada Kościół do lat pozwalających rozumieć znaczenie chrztu św. W tym wypadku cała odpowiedzialność ciąży na rodzicach lub opiekunach dziecka. Wprawdzie chrzest udzielony niemowlęciu mocą Bożą uwalnia od grzechu pierworodnego, lecz nie czyni jeszcze świadomego chrześcijanina. Możliwe, że w czasach, gdy rodzice zaniedbują obowiązki chrześcijańskie, lepszy byłby chrzest dorosłych. Ale pamiętajmy i o niebezpieczeństwie śmierci w grzechu pierworodnym.

Ks. JÓZEF GABRYSZ

Sakramenty św. są do nabycia w WLR, Warszawa; ul. Wileza 31 (cena 1 egz. — 4.50 zł).



J E S I E Ń

Nie ma lata w domu.
Kto prócz nas je
pożegnał?

Chyba wędrujący
Chmur deszczowy
żeglarz.

Na wichrowym koniu
Popędził przez las.

Nie ma lata w domu
I nie ma tam nas.
Jedynie chochoły

Splotły ziębłe ręce.
Nie ma lata w domu.
Jest jesień w piosence.

Zgasła barwa kwiatów.
Zgasła barwa miodu.
Jest oziębła zorza

I noc pełna chłodu.
Rozsypane liście
Wiatru mroczną siłą.

Nie jest już jak
kiedyś --

Już nie tak jak było.
Okna w domu puste.
Pusty szary ganek.

Wszystko ma smak
deszczu

W barwie pożegnania.
Coraz więcej liści
I więcej kolorów

O barwie tak pięknej
Jak głębia wieczoru.
Kukulka, jaskółka.

Sosnowy w borze cień,
Już tylko w
wspomnieniach

Lata złoty dzień.
Coraz więcej liści
Rozsypuje czas

Poprzez szelest deszczu
Jesiennego zmięzchu --
Nie ma w domu lata

I nie ma tam nas
-- -- -- jesień!

JÓZEF BARANOWSKI
Fot. Fejur

PAPIESKA „CZARNA SZLACHTA”

Zakulisowe intrygi, kupczenie godnościami i przywilejami, zbijanie ogromnych majątków w sposób — mówiąc delikatnie — nieetyczny — oto czym się głównie zajmuje ponad sto rodzin „czarnej szlachty” na dworze papieskim. Do pewnego stopnia ułatwia to im na wskroś feudalna struktura dworu papieskiego (w tej dziedzinie mimo obrad soboru nie się nie zmieniło), z całą plejadą tajnych, zwykłych i nadzwyczajnych kamerdynerów, nosiciele bulawy i papieskiej lektyki, a nawet tytularnych koniuszych. Mają oni przypominać dawną świetność i przepych, i władzę papieża.

W rzeczywistości wielu przedstawicieli papieskiej „czarnej szlachty” bynajmniej swoim postępowaniem nie zasługuje na pochlebne miano. Np. księcia Ruspoli aresztowano na granicy włoskiej z partią przemycającego opium, hrabia Torloni sądzony był za handel narkotykami, ksiądz Borghese roztrwonil z kasy ekskluzywnego klubu 50 milionów lirów. Niektórzy z „czarnej szlachty” wstawili się handlem ziemskimi nieruchomościami, szczególnie zaraz po wojnie, gdy we Włoszech były one w cenie. Listę afer i skandali — można byłoby znacznie powiększyć. Jednakże i te, które przytoczyliśmy przekonują nas wystarczająco jak głębokie rozdziwki leżą między teoretyczną doktryną dostojników papieskich a ich praktyczną życiową postawą.

Fr. Oszmiański

ROZ- MO- WA...

C. D. ZE STR. 7

— Częstochowa jest miastem przyszości, miastem przemysłowym no i wielu uczelni. Dziś jest to miasto duże. Politechnika, Studium Nauczycielskie, wiele zawodowych szkół, stały teatr, w końcowej fazie budowy nowoczesna Filharmonia. To wszystko o czymś świadczy.

— A co mówią nasi wyznawcy z Częstochowy?

Pana Marcina Peca zastaliśmy w domu ks. proboszcza, jak również i p. Józefę Stępień. Prosimy więc o parę słów dla „Rodziny”.

— Kiedyś byłem kościelnym w kościele rzymskim — mówi p. Peca — czytałem „Rodzinę”, potem przyszedłem na nabożeństwo. Raz, drugi, początkowo nieśmiało, aż się przyzwyczaiłem i zostałem. Polski język w modlitwie, Mszy św. bardziej do mnie przemawia niż łacina.

Panią J. Stępień sprowadził, rzecz można przypadek do Kościoła Polskokatolickiego. Posłuchajmy:

— Miałam syna, który zabił się w katastrofie motocyklowej. Wtedy byłam w kościele rzymskim. Chciałam pochować syna, ale ksiądz z Częstochowy zażądał od nas 1.000 zł za pogrzeb, a kiedy mąż mówił, że nie ma, otrzymał odpowiedź, że syn został telewizor i motor. To znaczy, że trzeba by było sprzedać i dać jemu. Taki był stosunek księdza do naszej tragedii, pełen egoizmu i drapieżności. Na ostatku powiedział, że syn był pijany i nie może dać pogrzebu. Argument, że syn był od dziecka ministrantem, nie odnosił również skutku. Ksiądz chciał zaświadczenia od lekarza, że rzeczywiście syn nie był w stanie zamroczenia alkoholem, jednym słowem targował się o nic więcej tylko o pieniądze. To zdecydowało, że zaczęłam przychodzić tutaj się modlić, a tamci księża pozostali dla mnie nieludscy i materialści.



P. Marcin Peca



P. Józefa Stępień

Ch.



Rodzina z Nazaretu wzorem rodziny katolickiej

Byl czas i jeszcze obecnie niektórzy usiłują twierdzić, że współczesna rodzina przeżywa pewien kryzys, że ulega rozkładowi, że działają pewne siły, które dążą do rozbijania rodziny. Na czym opierano te alarmujące wieści? Czy na faktach? Częściowo tych i innych przykładach wziętych na gorąco z życia, a częściowo na własnej spekulacji myślowej.

Wiadomo, że socjalizm wniósł nowe wartości w życie narodu, że rozszerzył ciasne horyzonty myślowe, że przeobraził gospodarkę i przemysł, że dał możliwości życia i rozwoju wszystkim bez wyjątku ludziom. Siłą rzeczy zaczął również oddziaływać na poszczególne jednostki i całe rodziny. Otworzyły się możliwości nauki w szkołach dosłownie dla wszystkich, bo dla dorosłych także. Dostęp do pracy otrzymała także kobieta na równi z mężczyzną. Wiele kobiet skorzystało z możliwości poprawienia sobie bytu materialnego. Stały się do pracy razem z mężczyznami na rusztowaniach budować domy mieszkalne i zakłady pracy, siadły za kierownicami samochodów i trolejbusów, zajęły miejsca kondukterek, w tramwajach i pociągach. Prowadzenie traktora, kierowanie ruchem ulicznym w mundurze milicjanta czy służba w wojsku, to zajęcia, które z powodzeniem zaczęła spełniać niewiasta. Dla wielu zjawisko to było zbyt szokujące, dla innych świat zaczął się przewracać do góry nogami, a co pobożniejsze mściły i przeklinały pięć piękną pracującą w spodniach i to jeszcze w towarzystwie mężczyzn, wróżąc z tego niechybną karę boską. Z biegiem czasu zaczęto się do tego przyzwyczajać, a nawet te i inne dawniej przeciwnie nowym formom pracy poczęły naśladować swoje poprzedniczki.

W sytuacji domowej, w której ojciec i matka pracują, jasną

jest rzeczą, że dzieci muszą mieć zapewnioną opiekę w domu lub poza domem w szkole czy też przedszkolu. Tu także znalazło się rozwiązanie. Szkoły zorganizowały świetlice, zajęcia dla dzieci oczekujących na powrót swych rodziców z pracy, a nawet za niewielką opłatą otrzymują posiłki. Dzieciom nieuczę-

RODZINA W OCZACH WSPÓŁCZESNEGO KATOLIKA

szejącym do szkoły zapewnią opiekę w żłobkach i przedszkolach. Ojciec i matka mogą spokojnie pracować, pewni tego, że dziecku nic złego się nie stanie, że w świetlicy odrobi i przygotuje lekcje na dzień następny, że opiekun wychowawca pomoże i wytłumaczy przedmioty trudniejsze.

Czynni rodzice mają nie tylko zajęcia w zakładach przemysłowych czy w domu, ale udzielają się także społecznie, pracują w różnych organizacjach.

Obserwując ten stan rzeczy niektórzy wychowawcy zaczęli bić na alarm, że przy takim ustawieniu życia poszczególnych jednostek, rodzina praktycznie nie może spełniać swego zasadniczego zadania, że ulega moralnemu rozbięciu, czyli innymi słowami zarysowuje się jej kryzys.

Wprowadzone przez państwo rozwody, cywilne śluby, dopelnili wszystkiego. Nie było wątpliwości, że wszyscy i wszystko zmówiło się, aby rozbić tę najistotniejszą i najbardziej potrzebną komórkę narodu. Zginie rodzina, zginie naród, a ludzie będą stanowili więcej lub mniej zorganizowane, rozumne stado. Tym bardziej mogli tak niektórzy uważać, że nowy laicki sposób wychowania nie mówił o istnieniu duszy, Boga, nieba i piekła.

A jednak po dwudziestu latach innego, nowego życia, rodzina nie rozleciała się, bo fak-

tycznie nikt do tego nie zmierzzał, nikomu nie zależało, aby rodzinę rozbić, wręcz przeciwnie chciano jej stworzyć lepsze i korzystniejsze warunki bytowania i rozwoju. Nie wszyscy to zrozumieli i stąd zrodziła się obawa, że matka i ojciec zajęci pracą zarobkową czy społeczną nie będą w stanie wychować dobrze swoich dzieci, że zaś powierzone obcym ludziom nie otrzymają zasadniczych podstaw etycznych. Sami także małżonkowie oddaleni od siebie przez pracę w różnych często miejscowościach będą również oziębli w miłości do siebie, czyli według myślenia sceptyków dla rodziny pozostanie tylko wieczór i noc. Zresztą praca w domu, ugotowanie nawet skromnego posiłku, wypranie bielizny, czy naprawienie poniszczonych garderoby zabierze również te pozostałe zdawać by się mogło wolne chwile.

Byłoby bardzo wskazane, by jedno z rodziców mogło nieustannie opiekować się dziećmi,



wychowywać je i pomagać w prawidłowym rozwoju. Ale to nie tylko u nas w Polsce jest zawsze możliwe, bo i przecież w krajach o innym ustroju, o których mówi się, że mają dobrobyt, dzieci także nie są pod ciągłą opieką rodziców, a w wielu wypadkach widzą się z nimi tylko raz w tygodniu, ponieważ są w internatach. Rodzice tych dzieci w pogoni za dolarem nie troszczą się specjalnie o osobiste wywieranie wpływu na dziecko, ale powierzają to innym obcym ludziom.

Czy w Polsce przedwojennej były tak bardzo sprzyjające warunki, by na łonie rodziny mogło odpowiednio wychowywać się młode pokolenie? Znamy życie z tamtych czasów i wiemy, że ojcowie w poszukiwaniu chleba wędrowali do sąsiednich Niemiec lub emigrowali do Ame-

ryki. W wielodzietnych rodzinach na przednówku brakowało chleba, a z obuwiem na nogi też nie było wesoło. W jednej izbie mieszkało nieraz osiem lub więcej osób. Czy w takiej sytuacji można było mówić o zachowaniu najbardziej elementarnych zasad higieny, czy można było się ustrzec przed zgorzeniem maluczkich? I cóż z tego, że rodzina trzymała się kupy, że jeden siedział na drugim, czy to była odpowiednia atmosfera? Kwasy, kłótnie, awantury to zjawisko bardzo częste, bo trudno było uniknąć nieporozumień w ciasnocie i niedostatku. Ciężkie warunki życia, bieda nie sprzyjają rozwojowi ducha, dobremu wychowaniu, a tym samym jakiejś prawdziwej szczerzej miłości rodzinnej. Nieuzasadnione czy uzasadnione żale młodszych do starszych i jednych i drugich wzajemnie do siebie nie były czynnikiem konstruktywnym w życiu rodziny.

Dziś nikt nie może zaprzeczyć, iż są stworzone odpowiednie warunki ku temu, aby życie poszczególnych jednostek, a przez to i całych rodzin mogło lepiej pomyślniej się rozwijać. Biedę, niedostatek będzie cierpieć tylko ten, komu nie zechce się pracować, lub zarobione przez siebie pieniądze roztrwoni.

Dziś chyba nie trzeba wołać tragicznym głosem, że grozi naszym rodzinom upadek, rozbięcie, bo szkoły, organizacje społeczne działają w tym kierunku, by w środowisko rodzinne wprowadzić więcej światła, radości, usmiechu, wzajemnego poszanowania. Tam nawet, gdzie moralność jest zagrożona, lub gdzie młodociany dopuścił się przekroczenia prawa, specjalni kuratorzy czuwają nad nim i nad całą rodziną, by ustrzec go od ponownego przestępstwa i nie doprowadzić do tragedii rodzinnej.

Kościół, który dysponuje również bogatymi środkami oddziaływania na swoich wiernych winien przez intensywną pracę kapłanów dążyć do takiego stworzenia warunków w rodzinie, by zgoda, radość, zadowolenie i szczęście dawało się odczuć w każdym domu chrześcijańskim.

Najświętsza Rodzina z Nazaretu winna być wzorem każdej wierzącej rodziny. Wzajemny szacunek dla siebie, poszanowanie rodziców i właściwa miłość rodziców do dzieci to chyba elementy bardzo istotne, będące spoiwem każdej rodziny.

Ks. mgr ZYGMUNT MĘDREK



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST: KOŚCIOŁEM JEZUSA CHRYSTUSA — KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM

I. Posługując się metodą podobieństwa możemy porównać Kościół Jezusa Chrystusa do drzewa. Boczne konary tego Drzewa Chrystusowego można upodobnić do Kościołów Chrześcijańskich: katolickich, prawosławnych i protestanckich.

Wszystkie Kościoły wzięte razem stanowią Jeden Powszechny Kościół Jezusa Chrystusa, podobnie jak konary drzewa są z nim organicznie złączone.

II. Na czele Kościoła stoi Ks. Biskup Prymas, a do pomocy ma biskupa sufragana (współpracownika). Kościół składa się z diecezji, którymi kierują biskupi diecezjalni. Biskupom w diecezjach pomagają kapłani, z których jedni są dziekanami, inni proboszczami, jeszcze inni wikariuszami, katechetami, kapelanami itp. — zależnie od powierzonych sobie przez biskupa obowiązków.

III. W Polsce są różne Kościoły i wyznania. Wymieniamy

tu dwa Kościoły Katolickie: Kościół Polskokatolicki i Kościół Rzymskokatolicki.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego podobnie jak i rzymskokatolickiego posiadają sukcesję apostolską, z tego tytułu: zarówno Kościół Polskokatolicki i Rzymskokatolicki mają ważne wyświęconych kapłanów, którzy sprawują ważne Bezkrwawą Ofiarę Mszy świętej i udzielają sakramentów świętych. Kościół Rzymskokatolicki jak i Kościół Polskokatolicki czczą Najświętszą Maryję Pannę, Świętych Pańskich, a naukę swą opierają o Pismo św. i Tradycję.

IV. Między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim istnieją jednak pewne różnice. Oto niektóre:

Biskup Prymas Kościoła Polskokatolickiego nie podlega jurysdykcji biskupa rzymskiego, czyli papieża.

W liturgii Kościoła Polskoka-

tolickiego używany jest język polski, rozumiały przez wszystkich Polaków. Kościół Rzymskokatolicki używa języka martwego, obcego, którego nie rozumieją wierni, a nawet księża rzymscy, odprawiający Mszę św.

Kościół Polskokatolicki bierze w tym względzie przykład od Jezusa Chrystusa, który nauczał apostołów posługując się językiem własnym, narodowym, a więc aramajskim, a nie łaciną. Poza tym św. Paweł, Apostoł Narodów, organizował na rozkaz Zbawiciela Kościoły Narodowe i z konieczności rzeczy nauczał w języku danego kraju wychodząc z założenia, że lepiej używać w modlitwie 10 słów zrozumiałych dla wszystkich niż 1000 niezrozumiałych.

Kościół Polskokatolicki nie uznaje dogmatu o nieomyślności papieża, ogłoszonego na Soborze Watykańskim w 1870 r.

Dogmat ten jest sprzeczny z duchem Bożym nie tylko dlatego,

że nie ma swych podstaw w Piśmie świętym i w Tradycji, lecz i dlatego, że rozum ludzki nie może w żaden sposób dorównać rozumowi Boga, ponieważ On Jeden jest Nieomylny. Natomiast człowiek pełen wad i ułomności nie może się nie mylić.

WNIOSEK: Drogi Czytelniku! Jeżeli z uwagą przeczytałeś powyższe słowa — zastanów się nad tym, gdzie jest twoje miejsce: w Kościele Polskokatolickim czy w rzymskim? Czy chcesz brać udział w nabożeństwach — czy być ich biernym świadkiem i widzem niczego nie rozumiejącym ze słów czytanych lub śpiewanych przez kapłana, organistę, chór kościelny? Czy chcesz służyć Bogu i Ojczyźnie dla dobra Twego i Twoich dzieci. — Czy obcemu władcy znad Tybru i jego politycznym obcym, a nieraz nawet wrogim Polsce — dążeniom?

LEKARZ RADZI

HIGIENA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Dzieci i młodzież w wieku szkolnym, w okresie gwałtownego wzrostu i rozwoju organizmu wymagają niemniej starań i uwagi, choć innego rodzaju, jak niemowlę, czy dzieci przedszkolne.

Podstawową zasadą higieny młodzieży szkolnej jest regularność odżywiania, snu, pracy i odpoczynku.

Pierwsze śniadanie przed wyjściem do szkoły nie może być posiłkiem zjadanym „na jednej nodze”, bo się spóźni, bo brak czasu. Posiłek ten musi być pełnowartościowy, gdyż dziecko idzie do pracy. Składać się nań powinna zupa mleczna, dwa, trzy kawałki żytniego chleba z mąką, miodem, serem, czy marmoladą, lub dla odmiany kubek mleka, mlecznej kawy, czy kakao i bułeczek pszenne. Do pieczywa w miarę możliwości należy dla urozmaicenia dawać coraz to inne dodatki nie zapominając o surowych, jak pomidory, rzodkiewka, czy ogórek. Drugie śniadanie prócz chleba, czy bułki zawierać powinno obowiązkowo jakiś owoc, jabłko, gruszkę, czy garść suszonych śliwek. Dobrze jeśli w szkole jest zorganizowane wydawanie mleka, czy kawy, jeśli nie, to choć najmłodszym, należy dać buteleczkę kawy z mlekiem, czy mleka — dużo chętniej zjedzą wówczas drugie śniadanie.

Po powrocie do domu od najmłodszych lat dzieci powinny być nauczone, że pierwszą ich czynnością jest umycie rąk, potem dopiero obiad. Nieluzne jest stanowisko rodziców żądających od dzieci, by natychmiast po obiedzie siadały do lekcji. Dla zdrowia dziecka konieczny jest 1—2-godzinny odpoczynek, jeżeli tylko to możliwe, spędzony w ruchu na świeżym powietrzu.

W wieku szkolnym wystarczą dla dziecka 4 posiłki dziennie, toteż podwieczerek nie jest konieczny. Gdy dziecko chce coś przejeść, dajemy mu wówczas owoce, lub surówkę, w zimie choćby kiszoną kapustę, lub tartą marchew i kawałek chleba. Młodsze dzieci kolację powinny dostać o 7-mej wieczorem, starsze nie później niż o 8-mej. Między ostatnim posiłkiem a pościem spać powinna być przynajmniej 1—1,5-godzinna przerwa.

Dzieci w wieku szkolnym wymagają jeszcze dość dużo snu. Dzieci 7—10-letnie powinny spać 10 do 11 godzin, w wieku 10—14 lat przynajmniej 9 godzin, starsza młodzież od 8—9 godzin. Oczywiście jest, że dziecko musi mieć oddzielne posłanie. Spać powinno na dość twardym materacu i niezbyt grubo przykryte. Pokój zaś musi być dobrze wywietrzony przed snem. Musimy bardzo dbać o higienę osobistą dziecka. Codziennie mycie całego ciała ciepłą wodą z mydłem wieczorem, a opłukiwanie twarzy, szyi i rąk w zimnej wodzie z rana powinno wejść w przyzwyczajenie u dziecka. Raz na tydzień całkowita kąpiel, a raz na 10—14 dni mycie głowy to reguła. Pamiętajmy też o zębach dziecka. Każde dziecko musi mieć swoją szczoteczkę do zębów, pastę lub proszek. Myć zęby powinno przed pościem spać, ale już potem nie dawać dziecku do łóżeczka cukierków „do przegryzienia”. Rano wystarczy wypłukanie ust ciepłą wodą. Choć raz na rok dentysta musi skontrolować uzębienie dziecka. Próchnicę należy bowiem leczyć nawet w zębach mlecznych, bo wówczas i następne trwale uzębienie będzie zdrowsze.

Dr A. M.

CIEKAWY...

● Frasa radziecka doniosła o skonstruowaniu przez inżyniera Anatola Schneidera prototypu protezy ręki, która „czuje” z jaką siłą zaciska palce. W końcach palców tej protezy zostały wbudowane czujniki wrażliwe na ciśnienie. „Są one zrobione z żywicy, przewodzącej prąd, lub z cienkiego drutu. Pod działaniem nacisku na te czujniki, sygnały, wychodzące z nich, zmieniają częstotliwość drgań wibratora przymocowanego do ręki w pobliżu nerwu czuciowego”. Prototyp protezy wypróbowano na 10 inwalidach, którzy już po kilku sekundach doskonale wyczuwali końcami palców protezy nacisk wywierany na nie. Np. przy obciążeniu 3 kg proteza wyraźnie „wyczuwała” zmianę obciążenia wysokości 100 g.

● W październiku br. w II klinice chirurgicznej Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi dokonano zabiegu wszycia sztucznej zastawki w serce. Jest to pierwsza tego rodzaju operacja w Polsce. Rezultat operacji widoczny był już wkrótce po jej zakończeniu: serce, które było znacznie powiększone, zmniejszyło się o jedną trzecią.

● W kwietniu 1963 r. doszło do największej tragedii morskiej w warunkach pokojowych. W czasie kontrolnego rejsu, zatonał na Atlantyku amerykański atomowy okręt podwodny „Thresher”. Po kilkumiesięcznych badaniach i fotografowaniu dna morskiego, przeprowadzonych w ub. roku z pomocą batyskafu „Trieste”, odnaleziono zaledwie zgiętą rurę oraz inne różne części metalowe, pochodzące z „Threshera”. Nowe ba-

dania przeprowadzono dopiero latem br. i wykryto na dnie Atlantyku tylną część kadłuba atomowego okrętu podwodnego. Jak wiadomo, do tychczas nie są dokładnie znane przyczyny, które spowodowały tę katastrofę.

● Konstruktorzy radzieccy zbudowali jednoosobowy statek głębinowy, nazwany „Atlant”, który jest przeznaczony do badań podmorskich. „Atlant” zasadniczo nie jest statkiem, lecz podwodnym szybowcem i — oczywiście — nie rozporządza własnym napędem. W odróżnieniu od normalnych szybowców — „Atlant” musi być stale holowany. Toteż jest przywiązany liną do holownika, który płynie z określoną prędkością. Woda działa na skrzydła „Atlanta” odwrotnie niż powietrze na skrzydła normalnego szybowca: spycha go w głąb. A zatem gdy holownik rusza, „Atlant” zanurza się i płynie pod wodą, gdy zaś holownik zatrzymuje się, „Atlant” wypływa. „Atlant”, który nie przypomina swoim wyglądem zwykłego szybowca, ma pękaty kadłub, krótkie skrzydła, z przodu wielkie „oczy” akumulatorów i okienka dla kamer fotograficznych. Długość jego wynosi 4,5 m, rozpiętość skrzydeł 4,3 m, ciężar 1 840 kg, może się zanurzać na głębokość do 200 m i przebywać 5 godzin pod wodą.

● Radziecka ekspedycja archeologiczna znalazła w pobliżu Koła Polarnego, w jaskini Niedźwiedziej nad Peczorą, ślady życia ludzkiego sprzed 30 tysięcy lat. Zdaniem uczonych, w owych czasach klimat nad Peczorą był łagodny. Jaskinia Niedźwiedzia jest najbardziej na północ wysuniętym punktem, zamieszkanym przez człowieka pierwotnego.

Pan Jan Czernik w swym liście do redakcji zapytuje, czy w Kościele Polskokatolickim są rozwody.

Kościół Polskokatolicki w zasadzie stoi na gruncie nierozzerwalności związku małżeńskiego, jako że „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozdziela”.

Należy jednak stwierdzić, że nie zawsze małżeństwa szczególnie w naszej epoce wojny, kataklizmów łączy Bóg.

W latach wojny i okupacji zachodziły takie sytuacje, że zawarcie związku małżeńskiego nieraz decydowało o wolności i życiu człowieka. Zdarzało się również, że z przyczyn od obojga małżonków niezależnych małżeństwo zostało całkowicie rozbite. Zresztą często bywa, że na zawarcie małżeństwa wpływają bardzo ludzkie i przyziemne przyczyny, jak sprawy majątkowe, mieszkaniowe itp. Są też małżeństwa zawierane przez ludzi, którzy nie zdają sobie w pełni sprawy ani z odpowiedzialności, ani z obowiązków wypływających z małżeństwa.

Gdy takie małżeństwo faktycznie ustanie, gdy stanie się tylko formalnym aktem i fikcją, gdy w życiu małżonków nie tylko nie ma Bożego błogosławieństwa, lecz jest zgorznienie i rozpacz, pożyteczniej jest tak dla małżonków, jak też dla społeczeństwa takie małżeństwo rozwiązać, aby życie dwojga ludzi nie było ciężarem lub wręcz gehenną.

„Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz źle się mający” – mówił Chrystus. Dlatego też i złych małżeństw nie należy potępiać ani gromić, ani dwojga ludzi związanych nieszczęściem zostawić własnemu losowi. Kościół winien ich leczyć, winien im pomóc.

Kościół Polskokatolicki w takiej sytuacji przychodzi z pomocą ludziom nie zawsze winnym. Nie wszystko bowiem zależy od człowieka.

Gdy małżeństwo uległo rozkładowi, gdy nawet władze świeckie orzekają rozwiązanie małżeństwa przez rozwód, Kościół Chrystusowy nie może być bardziej od nich rygorystyczny, lecz winien być bardziej wyrozumiały i umieć pomóc i przebaczyć, a nieszczęśliwe małżeństwa uznać za fatalną pomyłkę.

Dlatego Kościół Polskokatolicki przez sąd duchowny w poszczególnych wypadkach, gdy zaistnieją poważne przyczyny, orzeka rozwiązanie małżeństwa, aby dać ludziom możliwość uregulować sobie życie i stworzyć nowy dom, w którym mieszkałoby błogosławieństwo Boże, a nie przekleństwo i rozpacz. Pozdrawiamy.

Pan J. Janicki, Łódź. w swym liście do redakcji pisze, że dyskusje na II Soborze Watykańskim świadczą, że Kościół rzymskokatolicki szuka nowych dróg, by dotrzeć do współczesnego człowieka i Kościół i jego formy działania bardziej unowocześnić. To prawda. Zapoczątkował to – jak wiemy – papież Jan XXIII i mimo że następca jego Paweł VI proces unowocześnienia Kościoła usiłuje opóźnić, lub w ogóle zahamować, idee jednak jego wielkiego poprzednika są tak żywotne i trafiły na tak podatny grunt, że pewnych procesów nie da się już zatrzymać. Jeżeli Kościół rzymskokatolicki ma się ostać i nie być samotną wyspą izolowaną od świata – to musi szukać kontaktu ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, nie tylko z tymi, którzy wierzą w Chrystusa, lecz i z wyznawcami innych religii, a także nawet i z niewierzącymi.

Zagadnienie pokoju bowiem na świecie nie jest sprawą jednego Kościoła, narodu czy rasy, jest to już sprawa każdego człowieka i ludzkości. Tylko w pokoju bowiem może rozwijać się duchowe i materialne życie. Tylko w pokoju można tworzyć wszelkie wartości, tylko w pokoju można realizo-

wać ewangeliczne zasady Chrystusowej religii. Pokój bowiem jest jednym z zasadniczych elementów chrystianizmu.

Jeżeli do tego czasu chrystianizm, a ściślej jego realizator – Kościół rzymskokatolicki nie realizował zasad Chrystusowego pokoju, a czasami wzniesł wojny i wojnom błogosławił, to po ostatnich krwawych doświadczeniach i w obliczu możliwej całkowitej zagłady ludzkości Kościół musi nie tylko zrewidować swoje postawy, lecz wyciągnąć z historii słuszne wnioski.

Cieszy nas również dyskusja o wolności religijnej.

Stanowisko niektórych biskupów, między innymi polskiego biskupa Klepacza z Łodzi w sprawie projektu rozdziału o wolności religijnej, napawa nas radością.

W naszej epoce trudno nie uznać najślusniejszych praw ludzkich do wolności religijnej i do wyboru własnej drogi do Boga i do zbawienia.

Kardynał Leger, arcybiskup Montrealu, stwierdził, że wolność religijna i przekonania dotyczą nie tylko samych chrześcijan czy w ogóle jedynie ludzi wierzących ze wszystkich religii, ale również i niewierzących.

Wolność przekonania jest najwyższym i najbardziej uświęconym prawem człowieka. Stanowi ona tylko część wolności człowieka przyznanej mu przez Stwórcę.

Zrozumiałą jest rzeczą, że gdyby Kościół w oparciu o Ewangelię takie stanowisko zajął, przed kilkuset laty, nie byłoby w jego historii takiej plamy jak inkwizycja, kłątwy, wojny religijne, krucjaty przeciwko niewierzącym i nawracanie niewierzących ogniem i mieczem.

Lepiej później niż wcale zrozumieć te proste i zasadnicze prawdy. Cieszymy się z tego, choć przypuszczamy, że w naszej ojczyźnie ten duch religijnej wolności nieprędko jeszcze zapanuje. Pozdrawiamy.

Pani Helena Żabicka z Warszawy list napisała z wczasów i dała nam wiele pouczeń.

Dziękujemy Pani Helenie. Szkoda, że nie możemy z wszystkich rad skorzystać. Chrześcijaństwo to nie zamykanie oczu na wszystko, co się wokół dzieje, to nie lukrowanie smutnej często i dramatycznej rzeczywistości, chrześcijaństwo – to czynna i uwrażliwiona postawa wobec życia, na dobro i na zło. I dlatego z tej postawy nie zrezygnujemy. Będziemy siać miłość i braterstwo do wszystkich ludzi, lecz będziemy także zdierać maski obłudy i fałszywego świętoszkostwa, a szeryścieli ciemnoty i fanatyzmu będziemy demaskować i pokazywać pod światło. Pozdrawiamy.

Pan Władysław Malinowski z Warszawy zapytuje, do ilu lat ma prawo kształcić się człowiek w Polsce Ludowej.

Jeżeli chodzi o studia wyższe w szczególności ma prawo się kształcić do końca życia a w ogóle ma prawo kształcić się obywatel tak długo, jak długo posiada pełnię władz umysłowych. Nie ma w tym zakresie specjalnych ograniczeń. Dlatego obywatel, który ma 52 lata i jest zdrow, ma prawo uzupełnić swoje wykształcenie. Pozdrawiamy.

Wiesława Barszcz, Husynne. Dziękujemy Ci za miły list i radzi jesteśmy, że odwiedziłaś parafię w Horodle, rozmawiałaś z ks. proboszczem Sobalą i słuchałaś kazania ks. Jakubasa.

Napaściami proboszcza rzymskiego nie przejmuj się wcale. Nie wszystkie głosy idą w niebiosy. Dziś jego wpływy nie sięgają tak daleko, aby mógł utrudnić Ci pracę, naukę lub zaważyć na Twojej przyszłości. Życie na pewno potrafi obrzydzić, ale na to trzeba być przygotowanym. Kto chce żyć prawdą na co dzień i stać po stronie Chrystusa, musi być przygotowany na szkany, a nawet prześladowania.

Płynąć przeciwko prądowi zawsze jest trudniej niż z prądem, lecz gdyby nie było lu-

dzi odważnych, śmiałych i postępowych, nie byłoby rozwoju ani myśli, ani postępu na świecie. Czytaj dużo i ucz się. Poznawaj świat i prawa rządzące człowiekiem i wszechświatem – to nasza prośba i rada. Pozdrawiamy.

Józef Dz. napisał list do redakcji, w którym prosi o poradę. Pan Józef ma 17 lat i pragnie studiować teologię, jednakże innego zdania jest jego Mamusia.

Aby studiować teologię i przyjąć święcenia trzeba mieć powołanie. W tej sprawie nikt nie może cokolwiek doradzić.

W naszym kraju jest zapotrzebowanie społeczne na kapłanów ofiarnych, sumiennych apostołów. Kto usłyszał Chrystusowe „Pójdź za mną” winien realizować swoje powołanie. Przed podjęciem tak poważnej decyzji trzeba zapytać o to siebie samego i w cichej modlitwie Pana Jezusa. Pozdrawiamy.

Czytelnikowi „Rodziny” odpowiadamy, że w Kościele Polskokatolickim celibat nie obowiązuje. Kapłani mogą się żenić, jednakże nikt ich do małżeństwa nie przymusza.

Papież Jan XXIII nie wydał żadnego dekretu o nieważności święceń udzielanych w Kościele Polskokatolickim. Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa. Przytaczamy poniżej kilka zdań w tej sprawie.

Na początku XVIII w. opuścili Kościół rzymskokatolicki: arcybiskup Sebastian Piotr Kodde (1702), oratorianin, wikariusz apostolski w Holandii, biskup Dominik Varlet (1716), który wybranemu w dn. 23.IV. 1723 r. na arcybiskupa Utrechtu wikariuszowi kapitulnemu Korneliuszowi Staenhovenowi oraz trzem jego następcom udzielił sakry biskupiej. Arcybiskup Utrechtu, Maïndart utworzył jeszcze dwa nowe biskupstwa w Holandii (w Haarlemie i Deventer). I tu właśnie od tego czasu biskupi otrzymywali sakrę i tym samym posiadali nieprzerwaną sukcesję apostołską. Z tych także rąk otrzymał sakrę Ks. Bp Hodur (od arcybiskupa Gerarda Gulla w Utrechcie) i udzielił jej z kolei Ks. L. Grochowskiemu, Ks. Bp Grochowski z kolei udzielił sakry biskupiej Ks. Dr Maksymilianowi Rodemu w dn. 5 lipca 1959. Współkonsekratorami byli Ks. Arcybiskup Dr A. Rinkel, Ks. Bp Dr U. Küry.

A więc tylko ludzie złośliwi mogą rozpuszczać nieprawdziwe wieści. Nam to szkody nie przynosi. Martwi nas tylko, że często karmi się ludzi bezecnymi kłamstwami. Łączymy pozdrowienie

Dziękuję bardzo Czytelnikom „Rodziny” za przesłane pisma i książki oraz życzenia powrotu do zdrowia.

MICHAŁ MAZUR

LISTOPAD

N	8	25 po Zesł. Ducha Św., Wiktoryny, Gottryda
P	9	Teodora, Ursyna
W	10	Andrzeja, Międzynarodowy Dzień Młodzi
S	11	Marcina, Bartłomieja
C	12	Witolda
P	13	Stanisława, Dydaka
S	14	Józefa, Judyty



DELEGACJA PARTYJNO-RZĄDOWA WRL W POLSCE

W połowie października na zaproszenie KC PZPR i rządu PRL przybyła do Polski z wizytą przyjaźni partyjno-rządowa delegacja Węgierskiej Republiki Ludowej. Na czele delegacji stał I Sekretarz KC WSPR i premier rządu węgierskiego — Janos Kadar.

Janos Kadar urodził się w r. 1912. Już w 17 roku życia włączył się do ruchu robotniczego. Działal w młodzieżowym ruchu metalowców, a w r. 1931 wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Robotniczej. Kadar często był aresztowany.

Jako członek Komunistycznej Partii Węgier organizował wywolenczą walkę narodu przeciwko reżimowi Horthy'ego.

W r. 1944 był aresztowany przez gestapo. Po wyzwoleniu organizował demokratyczną milicję, był sekretarzem Komitetu Budapeszteńskiego Węgierskiej Partii Komunistycznej, ministrem spraw wewnętrznych.

W r. 1951 na podstawie fałszywego oskarżenia został aresztowany i osadzony w więzieniu. Po rehabilitacji pełnił funkcję I sekretarza Komitetu Dzielnicowego XIII dzielnicy m. Budapesztu, a następnie I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Pest.

W lipcu 1956 ponownie został wybrany do kierownictwa Węgierskiej Partii Pracujących, jako członek Biura Politycznego KC.

W okresie kontrrewolucyjnych wydarzeń był inicjatorem zerwania z rządem Imre Nagya. Był premierem Rewolucyjnego Rządu Robotniczo-Chłopskiego. Obecnie jest również I Sekretarzem KC WSPR.

OSIĄGNIĘCIA POLSKIEGO PRZEMYSŁU FARMACEUTYCZ- NEGO

Polski przemysł farmaceutyczny wzbogacił się o nowe leki.

Prof. B. Bobrański wynalazł lek uspokajający Ipronal. Zasluga prof. S. Binieckiego jest tzw. „CCB”, lek rozkurczający naczynia wieńcowe.

W klinikach bada się obecnie Nitroguanil prof. Urbańskiego oraz zespołu chemików, biochemików, farmakologów i klinicystów. Lek ten ma szerokie zastosowanie. Używa się go w zwalczaniu robaczycy, malarii, jak również chorób tropikalnych.

Ponadto doc. A. Czyżyk i prof. Urbański wynaleźli preparat obniżający cholesterol we krwi.

Prof. Urbański pracuje także nad lekiem przeciwgruźliczym, którego używaloby się wtedy, kiedy streptomycyna i hudrazdy zawodzą.



O podpory nowego mostu uderzają uparcie fale Wolgi.

WIELKIE ORGANY KONCERTOWE

W sali koncertowej Akademii Muzycznej przy ul. Okólnik, mogącej pomieścić 500 osób, zainstalowane zostaną jedne z najbardziej nowoczesnych w Europie organy koncertowe. Organ o 60 głosach wyposażone będą w ok. 4 tys. piszczałek metalowych i drewnianych oraz 4 manualy, tj. klawiatury ręczne i pedały o tzw. trakturze elektrycznej.

Projekt instrumentu został opracowany — pod kierunkiem zmarłego niedawno prof. Br. Rutkowskiego i prof. F. Mączkowskiego — przez Katedrę Organów przy Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie.

Nad budową instrumentu pracuje Dominik Biernacki, jeden z najlepszych naszych specjalistów w tym zawodzie.

ZWYCIĘSTWO

W konkursie malarstwa dzieci organizowanego co roku od kilkunastu lat przez pismo „Shankars Weekly” w Delhi wzięło udział ponad 100 tys. dzieci z 80 krajów.

Spośród 11 pierwszych nagród 2 otrzymały dziewczynki z Warszawy: sześciolatnia Ela Berek oraz 7-letnia Wanda Piętrasińska. Ponadto przyznano dzieciom polskim 15 wyróżnień.



Fotel na biegunach znów jest w użyciu, choć w ciągu 40 lat mebel ten wyszedł z mody. Obecnie jednak bujające fotele są niemal w każdym sklepie z meblami, przy czym mają różne kształty, rozmiary i ukazywały się wśród nowoczesnych foteli.

Wydobycie z lamusa tego wygodnego mebla cieszy ludzi podzielających pogląd, że kołysanie się w krześle powoduje uspokojenie fizyczne i ożywia umysł.

XV KONGRES ASTRONAUTYCZNY

W Warszawie obradował XV Kongres Międzynarodowej Federacji Astronautycznej, w którym wzięło udział około 700 uczonych z 26 krajów.

Stany Zjednoczone reprezentowało 87 uczonych, Zw. Radziecki natomiast 66 osób.

Po otwarciu Kongresu i wygłoszeniu przemówień powitalnych zebrani wysłuchali referatu twórców satelitarnej serii „Rangerów”, dr W. F. Pickeringa i dr C. Schurmayera na temat lotu na księżyc „Rangera 7”, oraz wykonanych przezeń i przesłanych na ziemię zdjęć powierzchni tej planety.

Na podstawie tych zdjęć uczeni mogli stwierdzić, że powierzchnia księżyca jest twarda, a nie pokryta warstwą pyłu, jak dotychczas przypuszczano.

Na jednym z następnych posiedzeń Kongresu wyświetlono film z „Rangera 7” ukazujący jego start, fazy lotu i pracę urządzeń w przestrzeni.



Piękne są fiordy nad Adriatykiem.



Klasztor prawosławny w sławnym Dubrowniku (Jugosławia).

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.